Nr. 33. Lwów. — Sobota dnia 9 lutego. Rok 1889

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie - zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Apolonji P.
Jutro: Scholastyki P.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 23
Zachód „ 5 „ 5

Długość dnia g. 9 m. 42
Przybyło dnia 4 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 8 lutego.

Włoski parlament jest teraz widownią bardzo ciekawych manewrów. Toczy się w nim rozprawa adresowa, podczas której opozycja zamierzyła z siłą i hałasem zaatakować gabinet na punkcie polityki finansowej, będącej achillesową piętą Ajaksa-Crispiego. Wiemy, że mowa tronowa króla Humberta, zaznaczając konieczność „utrzymania“ równowagi budżetowej i niezbędność ciągłego powiększania siły zbrojnej, nie zawierała ani słówka o tem, jak dwa te cele mogą być osiągnięte tam, gdzie równowagi budżetowej dawno już nie ma. Wyraz „utrzymanie“ równowagi między dochodami a rozchodami był jeno czczym wyrazem. Parlament już w jesieni uchwalił kredyt nadzwyczajny w wysokości 150 miljonów lirów na pokrycie wydatków na armję i flotę, co do pokrycia jednak tego kredytu nie stanęło dotąd porozumienie. Projekt ministra skarbu Maglianiego, według którego podatek gruntowy i cena soli miały być podwyższone, napotkał na tak silną opozycję w izbie deputowanych, iż musiał być cofnięty, a skutkiem tego minister skarbu Magliani podał się do dymisji. Projekt następców Maglianiego: Grimaldiego i Peruziego, którzy podzielili między siebie jego ministerjum, objaśnia plan, który p. Peruzzi rozwinął w izbie deputowanych. Oprócz obmyślenia sposobu pokrycia kredytu nadzwyczajnego na uzbrojenia, przedmiotem narad izby na sesji obecnie będzie kilka jeszcze innych ważnych projektów, między innemi o reformie więzień i o kolonizacji wewnętrznej, mającej powstrzymać wychodźtwo do Ameryki południowej, przybierające coraz większe i już dla państwa bardzo szkodliwe rozmiary.

Według objaśnień, danych izbie deputowanych przez ministra skarbu, niedobór na rok 1888/9 wynosi *191 820.000 lirów* włącznie z kredytami świeżo uchwalonemi na uzbrojenia. Celem pokrycia tego niedoboru bez zaciągnięcia nowej pożyczki proponuje minister operację z kasą pensyj. Dnia 1 lipca 1889 roku będzie się w tej kasie znajdować jeszcze 16,370.000 renty. Z tej sumy 3,800.000 lirów renty może być obrócone na zasilenie funduszu gwarancyjnego obligacyj państwa, reszta zaś na pokrycie bieżących wydatków. Minister oblicza, że środkiem przez niego proponowanym, nietylko w obecnym, ale także w następujących pięciu latach będzie utrzymana równowaga w budżecie.

Jakim sposobem $12\frac{1}{2}$ miljonów zdołają przez pięć lat pokrywać deficyt, który już teraz wynosi blisko 200 miljonów, tego nie możemy zrozumieć. Zapewne minister spodziewa się, że powstrzymanie biedaków od emigracji do Ameryki i reforma urządzeń więziennych dadzą skarbowi złote góry, które zasypią przepaść deficytu i otchłań długów. Wolno niedowierzać tym świetnym marzeniom, co też czyni opozycja parlamentarna, występująca coraz ostrzej przeciw awanturniczej polityce Crispiego, którego nazywa „blagierem adwokatem“.

Otóż przy teraźniejszej rozprawie adresowej, zakończonej wprawdzie pomyślnie dla rządu, Crispi musiał wytrzymać kilka gwałtownych szturmów, które odpierał dość oryginalnie, bo oto, na wszystkie wywody opozycji odpowiadał kreśleniem groźnej sytuacji. Deputowani mówili o nieładzie, rozrzutności i niesumienności zarządu administracyjnego, a Crispi, ilekroć zabrał głos, zawsze mówił o „groźnych chmurach na widnokręgu“, o zbliżającej się nawałnicy, o tem, że Włochy powinny stać na wysokości swego dziejowego posłannictwa i t. d. Tak od początku do końca gabinet z parlamentem nie mogli się porozumieć: rozmyślnie jeden szedł do lasa, drugi do sasa. Wreszcie przywódzcy stronnictw na poufnej naradzie postawili pytanie: Co począć z tym Crispim? Wyrzucić go łatwo, ale kto zechce wziąć po nim spadek w postaci tak zagmatwanych finansów, takiego deficytu i takiego rozprzężenia wewnętrznych stosunków? Nikt się nie znalazł. Jedni radykaliści, — i tym razem miło nam oddać im słuszność — rzekli, iż Crispi, gdyby został, nie poprawi sytuacji, lecz owszem, jeszcze bardziej ją zagmatwa, Zgodzili się z tem wszyscy inni — i umyli ręce. Rozumiemy, że trzeba było wielkiej odwagi, prawie szaleństwa, aby wziąć na się taką odpowiedzialność. Crispi już nie ma nic do stracenia — niech więc spożywa, co nawarzył. Na tem stanęło — i parlament uchwalił czczą parafrazę mowy tronowej. Gabinet zgodził się na taki adres, ale radykaliści uroczyście zaprotestowali przeciw „strusiemu“ postępowaniu i uchylili się od głosowania. Sprawa przeniosła się do dzienników i teraz włoski Ajaks bierze dotkliwe cięgi.

Oportuniści francuscy i umiarkowani republikanie postanowili podobno nie popierać dłużej radykalnego gabinetu Floqueta. Tak przynajmniej wnosić należy z publikacyj, z któremi wystąpili przywódzcy tych dwóch stronnictw. Józef Reinach ogłasza list Gambetty z r. 1882. Ówczesny trybun ludowy przepowiada w tym liściu, że panowanie we Francji radykalizmu doprowadzi do anarchji i dyktaturze „zuchwałego kaprala“ drzwi otworzy. „Nadejdzie dzień, w którym podniesione będą kamienie przeciw radykalnej anarchji“ — rzekł wówczas Gambetta, a zdaniem Reinacha ten dzień właśnie nadszedł. Trzeba zatem co rychlej wrócić do konserwatywnej republiki. W tym samym duchu piszą *Debaty* i *Matin*, wyszydzając równocześnie floquetowskie projekta, dążące do zmiany kodeksu karnego i żądające oczyszczenia personalu urzędniczego z bulanżystów. To oczyszczenie już się zaczęło: wydalono ze służby urzędnika w ministerjum wojny, p. Boulogne, i pocztowego urzędnika p. Merlina za to, że głosowali na Boulangera; wytoczono proces dyscyplinarny znanemu bulanżyście i deputowanemu Laguerrowi, który jako adwokat jest prawnym doradzcą w ministerjum handlu; broni go jednak minister oświaty Lockoy, którego podejrzywają o sympatje dla Boulangera, bo parę miesięcy temu nie podpisał protestu, z którym przeciw jenerałowi wystąpili inni deputowani paryzcy.

Do *Pol. Corr.* piszą z Paryża: „Przy obecnem położeniu rzeczy zmiana ministerjalna i rozwiązanie izby jest koniecznością, która najdalej w przeciągu miesiąca nastąpić musi. Co do rozwiązania izby, zdania są różne. Jedni chcieliby jak najprędzej przed otwarciem wystawy załatwić się z nowemi wyborami, aby tym sposobem nie dać Boulangerowi czasu do zorganizowania swojej agitacji na prowincji. Inni znowu twierdzą, że wrażenie ostatniego wyboru w Paryżu jest jeszcze zbyt świeże i może wywierać wpływ na opinję publiczną, zwłaszcza, gdyby w krótkim czasie wypadło jej odnawiać całą izbę. Decyzja zapadnie zapewne w tych dniach. Wielu domaga się aresztowania Boulangera pod zarzutem sprzysiężenia przeciwko bezpieczeństwu państwa. Krok ten jednakże byłby bardzo ryzykowny, gdyż najpierw potrzebaby faktycznych dowodów spisku, a następnie istnieje także obawa wywołania rewolucji w Paryżu. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, rząd ograniczy się na środkach dotąd przez p. Floqueta zaproponowanych, oraz na zmianie wyborów z listy na głosowanie okręgami. W każdym razie zamęt powszechny trwa dotąd, a absolutna niepewność przygniata opinję publiczną“.

„Przerażające“ odkrycie zrobiła *Kreuz Ztg.*, zatrwożywszy niem prawowierne protestanckie sfery. Przerażającem ono nie jest, ale jest bardzo pouczające. Jak wiadomo, w r. 1872 wypędzono z Niemiec OO. Jezuitów, którzy swe domy pozakładali w krajach bardziej szanujących religijne instytucje. W roku wygnania niemieckich Jezuitów było 372, teraz zaś jest ich: kapłanów 473, scholastyków 212 (było w r. 1872 — 190) i braci zakonnych 327, było zaś w roku wygnania 202. Zatem ogólna liczba niemieckich Jezuitów wzrosła przez ten czas wygnania o 248 i jest dziś większa, niż kiedykolwiek była od powstania zakonu niemieckich Jezuitów. W istocie, pouczający skutek prześladowania!

Korespondencje.

Wiedeń 6 lutego.

(?) Nietylko podczas okropnych dni od zeszłej środy aż do pogrzebu, ale właśnie dzisiaj, gdy już obrzędy żałobne skończone, można stwierdzić głębokość uczucia, jakiem Wiedeń jest przejęty. W biurach, w szkołach nikt nie może zabrać się do przerwanej pracy, każdy zwiesza głowę, każdy jeszcze pyta o rozwiązanie zagadki. Jakkolwiek bowiem wszystkie okoliczności towarzyszące katastrofie są bardzo wielu ludziom już znane, to przecież nawet dokładna znajomość prawdziwego przebiegu rzeczy nie usuwa zagadki, nie rozwiązuje pytania: jakim był ostateczny motyw samobójstwa? Zdaje się być uzasadnionem mniemanie, że dokładniejsze i więcej szczegółowe sprawozdanie o katastrofie zostanie jeszcze ogłoszone, zwłaszcza na Węgrzech, właśnie, żeby zapobiedz szerzeniu się fałszów tam, gdzie dzienniki nie zwykły zakładać sobie hamulca.

Z grobu wstaje nowe życie. Sprawdza się to na arcyksiężnej Stefanji, która sama, czynnie protektorat nad dziełem „Austro-Węgry“ wykonywać, sama posiedzeniom redakcyjnym przewodniczyć będzie.

Co wam doniosłem o sprawach porządku dynastycznego i ewentualnego następstwa, w zupełności potwierdzam. Wewnątrz rodziny cesarskiej zostały, dzięki niezłomnej pieczołowitości cesarza, wszystkie te sprawy już omówione i zasadniczo załatwione, tak dalece, że odbyły się lekarskie oględziny arcyksięcia Franciszka, najstarszego syna arcyks. Karola Ludwika dla stwierdzenia jego fizycznej i umysłowej zdolności do panowania. Na zewnątrz atoli, pod względem prawnopolitycznym nic obecnie przedsiębranem być nie może i nie będzie z powodów, które każdy człowiek rozsądny i delikatny sam zrozumie, a których tu opisywać mi nie wolno.

Przechodząc do spraw innych zapewniam s t a n o w c z o, że wszystko co pewne dzienniki lwowskie o stanie sprawy p r o p i n a c y j n e j rozgłosiły, jest zupełną n i e p r a w d ą. Żadnej zgoła decyzji dotąd nie powzięto, żaden referat tutaj wykończonym nie został, sprawa jest badaną, napotyka na pewne trudności, objawia się różnica zdań co do niektórych punktów. Po za to stadjum badana sprawa zgoła jeszcze nie wyszła.

Dziwna rzecz, że zdaje się, jakby pod ciosem, który w Austrję uderzył, cała Europa skamieniała, wszystkie sprawy stanęły. Kryzys we Francji znowu ze stanu zapalnego na jakiś czas przeszła w chroniczny. W Bułgarji aresztowania i procesa. To dalszy ciąg agitacji przeciw księciu, na nowo rozbudzonej przez wyższe duchowieństwo, przeciw któremu burzy się znowu całe niższe duchowieństwo. Gdyby nie katastrofa wiedeńska, to dzisiaj cały świat cieszyłby się z tego, że Munkel, Windhorst i Richter tak energicznie i niezbicie napiętnowali nadużycia ks. Bismarka. Zapewne jednak książę nie spardonuje i znowu niebawem swoją osobą zajmie Europę. Bo on nie lubi, aby o nim zapominano.

Scheps, redaktor *W. Tagblattu*, wydał przed rokiem swoję córkę za pana Clemenceau, rodzonego brata słynnego trybuna radykałów paryskich. Wówczas na weselu był i ten trybun. Owóż *Daily News* utrzymują teraz, że w pomieszkaniu Schepsa widywał się ś. p. Arcyks. Rudolf z Clemenceau i miewał z nim konferencje polityczne. Chcąc się dowiedzieć, czy to prawda, udałem się do hr. Bombellesa. Owóż zapewnił mnie solennie, że to fałsz wierutny, i że cała rzecz redukuje się do tego, iż Clemenceau będąc wówczas w Wiedniu, udał się za pośrednictwem hr. Bombellesa z prośbą do Arcyksięcia o audjencję i Arcyksiążę udzielił mu tej audjencji, zwłaszcza, że nie miał żadnego powodu mu jej odmówić. Żeby jednak Arcyksiążę rozmawiał z p. Clemenceau o księciu Bismarku, żeby miał mówić o tem, że się go obawia i t. d.. to wszystko są takie farsy, że już nie oburzać się, ale tylko dziwić się można, jak może takie bzdurstwa prawić Clemenceau, a powtarzać je *Daily News*.

Ale to trudno, — źli ludzie i pospolici nie umieją nic uszanować, a z każdego faktu, choćby najtragiczniejszego, biją dla się monetę.

Petersburg 1 lutego.

(>) Odbyła się tu w poniedziałek panslawistyczna uroczystość, wcale nieważna, o której jednak wspominam dla tego, że na niej w imieniu Polaków przemawiał p. Erazm Piltz, redaktor wychodzącego tu tygodnika p. t. *Kraj*.

W wieku tysiącznych niewłaściwości, gdy samozwaństwo przestało gorszyć, nie chcę czynić panu Piltzowi zarzutu z tego, że przemawiał nie w imieniu swojem, ani w imieniu tych kilku osób, które składają jego redakcyjne biuro, lecz w imieniu narodu polskiego. Dla mnie osobiście jest to bardzo przykre; sądzę, że także dla ogromnej większości mych ziomków; lecz trzeba to przeboleć — i pożałować, że p. Piltz nie poszedł za przykładem innych panslawistów nie-Rosjan: p. Dragan Canków mówił o wspólnych rysach plemienia słowiańskiego i o ciążeniu ku Rosji; p. Grubi, Czech, zapewniał, że jego ziomkowie wysoko cenią siłę i potęgę, oraz sympatje rosyjskie; Słowak p. Krywos oznajmił, że w jego kraju więcej znają Rosją, jej literaturę i całe życie, niż carat zna Slawonją. Bułgarski archimandryta Metody bronił bułgarskie duchowieństwo od zarzutów niektórych publicystów tutejszych, jakoby to duchowieństwo sprzyjało odsunięciu się Bułgarji od caratu. Serbski poseł Simic zalecał braterską zgodę między Słowianami, wzajemne poznawanie się i wspieranie takie, iżby widoczne było, że są ożywieni duchem prawdy i miłości. P. Płoszczański rozpowiadał żałośnie o sobie i swych przyjaciołach z Galicji. Żaden tedy nie wystąpił w roli mandatarjusza swego narodu. P. P. Piltz postąpił inaczej.

Uprzedzam jednak, że nie będąc — ma się rozumieć — na tej uczcie, sam nie słyszałem pana Piltza. Mowę jego znam tylko ze sprawozdań tutejszych dzienników, do których pan redaktor *Kraju* nie przysłał sprostowania. Mogę zatem uważać, że oracją jego podały one wiernie.

Owóż p. Piltz, jako przedstawiciel naszego narodu, wyraził nadzieję, że pod wpływem ciężkiej politycznej doli Polacy zapomną o swych „nieporozumieniach“ z Rosją i z całą życzliwością a szczerością zbliżą się do niej.

Drażnić i wyzywać a łapę lizać — łapę zbroczoną po ramię naszą krwią — toć to nie jedno — i to niepotrzebne, nieoportunistyczne, bo któż uwierzy w szczerość osoby tak się poniżającej?

„Nieporozumienie“ istnieje między nami a Rosją, — pewiada p. Piltz. Doprawdy, czegóż mu jeszcze potrzeba dla zrozumienia, że carat jasno sprawę postawił? Między nami a nim — morze łez, rzeka krwi, szubienic las, łańcuchów zgrzyt, ruiny świątyń katolickich, pustkowie tam, gdzie zacny żył Podlasiak — i to wszystko jeszcze nie przemówiło do umysłu pana Piltza: on tylko widzi, że jest jakieś „nieporozumienie“. W wieku tak nerwowym trzeba za biletami pokazywać człowieka tak nienerwowego.

Ale niedość tego. Oto widocznie p. Piltz uważa, że wina „nieporozumienia“ po naszej stronie, bo się spodziewa, że ciężka polityczna niedola nauczy nas rozumu i popchnie w rosyjskie ramiona. Jak to mamy zrobić? Czy tak w czambuł wszyscy przejść na prawosławie, zmienić nazwiska, aby po rosyjsku brzmiały, wyrzec się języka, nawet charakteru i ogłosić, żeśmy kłamali mówiąc, iż Jan Sobieski i Batory królami byli, bo jeno byli gubernatorami carskimi, jak uczą szkolne podręczniki rosyjskie? Czy też mamy jeszcze radykalniej usunąć „nieporozumienie“ i jeszcze dokładniej pomódz carskiej akcji przez — dajmy na to — wytępienie się bądź trucizną, bądź nożem, albo dynamitem? Niech p. Piltz sam sobie zda sprawę ze znaczenia słów, które wypowiedział. Boć skoro się mianował przedstawicielem Polaków, to przynajmniej powinien był wygłosić frazesa nietylko brzmiące, ale i sens mające.

Rozumiem bardzo dobrze, iż w trudnej był pozycji p. redaktor *Kraju*. Lecz po cóż poszedł na tę uroczystość? Dla Polski jakież ma znaczenie fakt, że redaktor panslawistycznego *Świeta* Komarow stanął na czele tygodnika *Słowiańskija Izwiestija* (*Wiadomości słowiańskie*) i będzie go prowadził w swoim duchu, a chciał ten fakt zaznaczyć ucztą, na którą sprosił panslawistów? A jeżeli poszedł na tę ucztę, to dlaczego mówił? — i jeśli już mówił, to czemu nie w swojem wyłącznie imieniu?

Śp. Oskierko cierpko się wyrażał o petersburskich Polakach, lecz jakimikolwiek jesteśmy, nie przyjmujemy ani podanej przez p. Piltza definicji naszego stosunku do Rosji, ani się nie zgadzamy na takie jego załatwienie. Tu nie możemy odpowiedzieć p. Piltzowi, z konieczności więc wyniosłem to śmiecie z domu. Dodaję na zakończenie, że wypowiedziałem tylko osobiste przekonanie.

Zgon waszego następcy tronu obudził tu chłodne zdziwienie i to niby-zadowolnienie, że nienawistnemu sąsiadowi przytrafiło się nieszczęście. Współczucie jest własnością narodów, których uczucia są wyrobione subtelnie; nic tedy dziwnego, że tu go nie poczuto. Refleksje były bardzo komiczne. *Grażdanin* zauważał, że snać Opatrzność nie chce uczonych na tronie; za ten kompliment niech mu car da order. *Now. Wremia* powiedziało, że zmarły arcyksiążę kochał się w Węgrach i Polakach, ale do Słowian nie miał nienawiści, więc szkoda go. *Nowości* nie zdobyły się na zdanie, za to plotkami sypnęły hojnie. — Panslawistyczne organa traktują wypadek ten po kronikarsku.

Przed paru dniami posłałem wam notatkę o załatwieniu reformy „ziemstw“ w radzie państwowej. Dotąd pozostaje zagadką, co pocznie hr. Tołstoj z otrzymanym szlemem. Zdaje się, że car każe projekt zmodyfikować — nie obrazi ani rady państwowej, ani Tołstoja nie usunie. Sprawa nie wymaga pospiechu...

Były minister komunikacyj, jenerał Possjet, otrzymał od cara nieograniczony urlop za granicę i już wyjechał, co jest wyraźną wskazówką dla licznych nieprzyjaciół tego jenerała, że nie powinni go plątać w proces o wypadek na azowskiej drodze pod Borkami.

Za parę dni przybędzie tu nadzwyczajne poselstwo od chana Buchary — wypoczywa teraz w Moskwie po nużącej podróży. Z czem ono tu jedzie? — różnie mówią. O ile wiem, po to, aby prosić o różne „dobrodziejstwa“ rosyjskich instytucyj. Komedja ułożona, mająca usankcjonować jeszcze ściślejsze wcielenie Buchary.

Z Izby sądowej.

Proces Kukizowski

(o usiłowane skrytobójcze morderstwo rozbójnicze).

(Ciąg dalszy.)

Czwartek d. 7 lutego.

Wśród niezwykłego natłoku w sali, po przerwie o godz. 1 w południe, zaczęły się wywody dr. R o i ń s k i e g o, obrońcy p. Marji Strzeleckiej, który rzecz swą rozpoczął w te słowa:

Wysoki Trybunale! Szanowni panowie przysięgli! Raczcie wybaczyć, jeżeli bez względu na wasze kilkutygodniową rozprawą aż nadto wytłumaczone znużenie, pozwolę sobie zaprzątnąć was jeszcze i mojem może nieco przydługiem przemówieniem. Widzę się zniewolonym do tego, nie żebym powątpiewał, jaki wydacie werdykt, bo jestem przekonany, że macie już wyrobione zdanie o całej sprawie, lecz ze względu na jej ważność niepospolitą, ze względu na cios, który tak srodze dotknął oskarżonych, ze względu na rodzinę tak powszechnie znaną i szanowaną dla swych wysokich cnót obywatelskich jak ta, do której należą oskarżeni, wreszcie dla zaznaczenia, ile pozostawia do życzenia u nas sposób wykonania ustaw zasadniczych, a mianowicie ustawy o osobistej wolności obywatelskiej.

Kogóż to bowiem postawił pan prokurator przed wami w charakterze oskarżonych o zbrodnię i to zbrodnię najcięższą, jaką zna nasza ustawa? Oto staruszkę, kobietę zacnego rodu, która od dziecka wychowana troskliwie na łonie rodziny, tylko dobre przykłady miała przed sobą, następnie jako żona, matka, obywatelka długie pasmo żywota znaczyła czynami religijności, bogobojności, miłości i poświęcenia się, która stanąwszy niemal u kresu tego żywota, tak z dziś na jutro, bez głębszej przyczyny miała stać się zbrodniarką, morderczynią! A na domiar — własnego syna miała powołać na uczestnika tej okropnej zbrodni! Sądzićby wypadało, że wnosząc oskarżenie, pan prokurator przytoczył takie okoliczności, takie poszlaki, któreby nie pozwalały powątpiewać, że tylko oskarżeni i nikt inny dopuścił się tej zbrodni. Otóż tak nie jest.

Sztuczne pomysły i k o m b i n a c j e p o d r z ę d n e g o a j e n t a p o l i c y j n e g o, któremu czytanie francuskich romansów głowę przewróciło, a który zapragnął sławy Lecoq'a z powieści Gaboriau, trafiły do przekonania z góry uprzedzonego, niedoświadczonego sędziego śledczego, a nareszcie dostały się do aktu oskarżenia.

Każdy z nas, panowie, pojmuje świetne powołanie oskarżyciela publicznego w procesie karnym i pojmuje, że słusznie mógł porównać p. prokurator zadanie swoje do roli operatora, który bez względu na wszelkie towarzyszące okoliczności operuje na ciele społeczeństwa chorobą toczonem. Zdaje mi się jednak, że równie świetnem jest zadanie obrony, która ma współdziałać przy wymiarze sprawiedliwości i jest korekturą, tak, że jeżeli djagnoza tego operatora jest mylną — obrońca nie dopuszcza, aby człowieka niewinnego zasądzono.

Idąc w ślady pana prokuratora — i ja pozwolę sobie szanownym panom przedstawić przebieg śledztwa i rozprawy. Zaręczyć was jednakże mogę, moi panowie, że posługiwać się będę tylko faktami, które stwierdzone zostały, a nie nużyć opowiadaniami i kombinacjami indywidualnemi, chyba tylko o tyle, o ile one z faktów koniecznie wypływają. Moja logika będzie może sprzeczną z wywodami pana prokuratora, ale wy, panowie, ocenicie, która logika trafniejsza.

Otóż faktem jest, że w nocy z 29 na 30 lipca 1888 popełniono zamach na osobę ks. Jana Tchórznickiego, również faktem jest, że przy tej sposobności zabrano z jego posiadania niektóre ruchomości.

W kwalifikację czynu tego wchodzić nie myślę; przyznaję słuszność zapatrywaniom p. prokuratora, że sprawca tej zbrodni, a jeśli ich było więcej, między sprawcami przynajmniej jeden dokładnie był obeznany z trybem życia na obszarze dworskim w Kukizowie, z grupą ludzi i ze sposobem życia ks. Tchórznickiego. Dodam jednak, co pominął pan prokurator, że ów sprawca również był obeznany z pogłoskami, które krążyły w okolicy, że ks. Tch. pieniądze bądź przechowuje na piersiach, bądź w sukniach czyli „łachach,“ jak się wyraził jeden świadek. Sposób mordowania ks. Tch., uderzenie go po głowie młotkiem i to ostrzem, uszkodzenie czaszki, a następnie zrzucenie z niego kołdry, duszenie go, tłuczenie go obuchem młotka po piersiach; czyż to wszystko nie wskazuje na to, że sprawca szukał pieniędzy w łóżku, pod poduszką, a ewentualnie w pościeli. Zabranie dwóch letnich, jednego zimowego surduta, pantalonów i w nie włożonych kalesonów, czy nie wskazuje, że ów sprawca sądził, że tam się znajdują pieniądze przechowane, o których krążyła pogłoska.

Poszukiwanie za effektami wartościowymi, za obligacjami, książeczkami kasy oszczędności dla takiego sprawcy było zupełnie obojętne i niepotrzebne. Wszak taki sprawca nie ma o wartości tych effektów żadnego wyobrażenia, a nawet gdyby miał, nie byłby ich zabierał właśnie dla tego, bo mógł liczyć na to, że po ich śladzie będzie odkryty. Jeżeli p. prokurator się dziwi, że sprawca nie zabrał zegarka srebrnego, położonego na stoliku, czyż nie łatwo to wytłumaczyć tem, że albo go nie spostrzegł, bo jak tu świadkowie zeznali był przełożony papierami, lub że przypomniał sobie kradzież z roku 1885, gdzie w ł a ś n i e p o s k r a d z i o n y m z e g a r k u sprawcę odszukano i zbrodnię udowodniono. — Otóż gdyby dochodzenia policyjne prowadzone były w kierunku takiego sprawcy z gminu, gdyby zamiast uperfumowanego i ufryzowanego ajenta policyjnego, dano człowieka rozumnego, któryby zamiast kręcić się po dworze i szukać popiołów, był zaglądnął do karczem, tych zbiorowisk gminu, nie wątpię, że poszukiwania takie byłyby uwieńczone dodatnim rezultatem i że rzeczywiści sprawcy staliby dziś przed panami, a nie niewinni.

P. prokurator wymienił cały szereg różnych osób, które w pierwszej chwili były podejrzane. Zgadzam się z nim, że na tych osobach podejrzenie oparte na materjalnym dowodzie ciężyć nie może. Jednak zapomniał on wymienić jednę osobę, a mianowicie tę, która najbardziej o tę zbrodnię mogła być podejrzaną, nie wymienił Gnota. Widzieliśmy go tu przy rozprawie; Gnot przyznał, że służył dawniej we dworze kukizowskim i że ze stosunkami życia na obszarze dworskim dokładnie jest obeznany. Człowiek ten kilkakrotnie był za kradzież karany i przytrzymany na świętokradztwie popełnionem w kościele. Podaje on rozmaite szczegóły, które tylko sprawcy mogą być wiadome, w jaki sposób suknie były roznoszone, gdzie były przechowywane. Wprawdzie nie przyznaje się sam do popełnienia czynu, składa on winę bądź na Łucia i Krajewskiego, bądź na żydów, ale okoliczności towarzyszące jego zeznaniom, a mianowicie zachowanie się jego przed sądem było tego rodzaju, że można zdaje się przypuścić śmiało, że on a nie kto inny, tylko on popełnił tę zbrodnię.

Przemawiają za tem nawet drobne okoliczności późniejszego zajęcia jego we dworze, koszenie trawy etc. Bardzo być może, że do klepania kosy użył tego młotka, który jako jedynie zdolny do popełnienia zbrodni rozpoznany został przez znawców, a którego rączka wnet po fakcie w tajemniczy sposób została zamienioną. Czy w tym człowieku nie poznaje się prawdziwego sprawcy? Lecz wykrycie takie nie nadałoby sprawie rozgłosu, i nie przyniosłoby sławy naszemu domorosłemu Lecoqowi, któremu wszystko dawało wiele do myślenia, który myślał o wszystkiem, tylko nie o tem, o czem myśleć mu wypadało. Po odbytej konferencji z p. sędzią śledczym, który nam tu powiedział, że już w pierwszej chwili, gdy otrzymał doniesienie, powziął podejrzenie na p. Aleksandra, otóż po tej konferencji udaje się p. Spang do Kukizowa i już na samym wstępie, gdy spotkał na dziedzińcu Władysława Strzel., który w kilka dni później po fakcie przyjechał do pani Strz., uderzyło naszego Lecoqa, że Wł. Strz. ma bladą cerę twarzy! — i to dało mu równie dużo do myślenia, jak to, że p. Aleksander opowiadał o zaginionym żółtym psie, który miał go nie lubieć.

Uderzyło go i dało wiele do myślenia urojone podejrzenie, że służba dworska go podsłuchuje i podpatruje. Cóż dopiero, gdy p. Lecoq dobrał sobie kontidentów! Nie wymienił ich wprawdzie, ale bodaj, czy panowie nie odgadliście ich w osobach świadków niektórych, jacy tu przed wami stawali.

Oto od jednego, od Sendera Chotinera dowiaduje się nasz pan Lecoq o okoliczności nikomu innemu nie znanej, a przez ks. T. wręcz zaprzeczonej, że tenże swój majątek przeznaczył dla krewnych; dowiaduje się dalej od tego świadka, że państwo Strz. musieli wiedzieć koniecznie o tem, że bydło do dzierżawcy należące, które do soboty w masztarni było umieszczone, nagle w niedzielę w stajni nie będzie, lecz że konie i pastuchowie udadzą się w nocy na korczunek. Dowiaduje się od tego świadka, o czem także nikt nie wiedział, że ks. Tch. postanowił z Strzeleckimi się obrachować i na stałe przeprowadzić się z Kukizowa do Pianowic. Od drugiego konfidenta bodaj czy nie od krawca-łatacza Schnappera — (a nie w bankach, nie w instytucjach finansowych) — dowiaduje się, że pp. Strzeleccy znacznie są zadłużeni, że nie mają żadnego kredytu, że grozi im ruina majątkowa. Od trzeciego wreszcie konfidenta, od g ł u c h e g o Feiwla Gerstmana, dowiaduje się nasz Lecoq, że on podsłuchał rozmowę dwóch przechodzących chłopów, którzy jakoby słyszeli o jakiejś kobiecie, która wybierała się kraść kartofle i przy tej sposobności spostrzegła p. Aleksandra owej nocy wychodzącego oknem z pomieszkania swego w Bołszowie do Kukizowa.

Zebrawszy to wszystko, mając rozliczne ślady krwi w milowej odległości od siebie, zaglądnąwszy do pieca i poznawszy tam rozmaite popioły, cóż robi nasz p. Spang?...

Pozwólcie panowie, abym go na chwilę pozostawił na uboczu — wrócę do niego później — i abym przystąpił do wyjaśnienia faktu, który wielokrotnie tu omówiono, i który rozmaitym ludziom dawał wiele do myślenia, a mianowicie do faktu kradzieży w r. 1885 popełnionej.

Zaznaczam z góry, że nikogo nawet ajenta Spanga nie podejrzywam o złą wolę, o nadużycia żadne. Skonstatować zamyślam tylko jego nieudolność i jej przypisuję te skutki, które stąd wynikły.

Kradzież owa popełnioną została w r. 1885 w p r o b o s t w i e na szkodę ks. Jana Tch.; powtarzam z naciskiem: w p r o b o s t w i e, kiedy

ksiądz T. wcale jeszcze nie zamieszkiwał u państwa Strz. Nie zatrzymywałbym się dłużej przy tym fakcie, gdyby nie ten bolesny zarzut, który padł tu z ust szanownego pana prokuratora, że kradzież tę popełniła p. Strzelecka, a przynajmniej że i ona z niej korzystała, powiększając wielkość szkody. Otóż, moi panowie, o tę kradzież podejrzany został Abraham Munio Wasser, a następnie zasądzony i obecnie karę tę odsiaduje.

Wprawdzie p. prokurator w akcie oskarżenia przedstawił go jako nieszczęśliwą ofiarę zbrodni przez Strzeleckich popełnionej, bo uniewinniał go, i wskazywał, że ten nieszczęśliwy odsiaduje niewinnie ośmioletnie więzienie. Dziś p. prokurator zmienił swe zapatrywanie, dziś przypuszcza, że Wasser popełnił tę kradzież, ale pytam, czy nie posądza on również pani Strzeleckiej, która, chwała Bogu, nie była dotąd pociąganą do odpowiedzialność za ten czyn.

Przy sposobności tej kradzieży zginęły księdzu rozmaite efekta, a jak p. prokurator przyznał ks. Tch. nie umiał powiedzieć, co mu zginęło. W relacji o zaginionych rzeczach, spisanej przed żandarmów, podano prócz zaginionych efektów kościelnych, trzy obligacje indemnizacyjne na kwotę 2500 zł., a między niemi jednę obligację nr. 1142 na 500 zł. i dwie książeczki kasy oszczędności ani co do numeru, ani co do kwoty bliżej nie określone.

Ks. Tch., jako świadek w sądzie pod przysięgą pytany, zeznał, że wszystkie spisy efektów, jakie miał, przy tej kradzieży mu zginęły i że nie podobna mu podać ani numerów skradzionych 2 książeczek oszczędności, ani numerów efektów, które zginęły, a numera podaje tylko według tego, że pozostały mu odcięte kupony, wskazujące na numera skradzionych obligacyj. Zarazem udał się ks. Tch. we Lwowie do adwokata celem wdrożenia postępowania amortyzacyjnego i podał temu adwokatowi jako zaginione rzeczywiście te 3 numera, których doszedł podług kuponów, t. j, na 2500 zł., nie podał zaś obligacji nr. 1142 na 500 zł., i co do tej nie żądał postępowania amortyzacyjnego.

Otóż, moi panowie, p. prokurator zarzuca, że pani Strz. ową obligację księdza Tch. ukradła. Gdyby tak było, pytam się, dla czego ks. Tch. nie wdrożył w chwilę po dokonaniu kradzieży postępowania amortyzacyjnego i co do niej? Czyż raczej nie należy przypuścić, że przypomniawszy sobie, iż owa obligacja była wylosowana i że odebrał na nią pieniądze, nie podał jej do amortyzacji?

W pierwszej chwili zgłasza się do kasy oszczędności i nie wiedząc, które numera zaginęły, zapowiada wszystkie książeczki. Twierdzi wprawdzie p. prokurator, że wtedy przedłożył spis takowych, ja jednak temu z odwołaniem się do aktów sprawy Munia Wassera wręcz zaprzeczam.

W kasie oszczędności do zanotowania ostrzeżenia nie potrzeba spisu; wszak prowadzą się imienne indeksy na wszystkie złożone książeczki i tam doskonale wiedziano o tem, które książeczki na imię księdza były złożone. Później ks. T. zeznał, że wysłał panią Strzelecką do kasy oszczędności celem dowiedzenia się, jakie są numera dwóch zaginionych książeczek. Rewizja u pani Strzeleckiej odbyta znalazła rzeczywiście kartkę notatkową sporządzoną celem dowiedzenia się, jakie znamiona miały te książeczki.

Pani Strzelecka zgłasza się tedy do Kasy oszczędności, ma w swym ręku resztę książeczek i pyta o numera zaginionych, udaje się do urzędników. Ktokolwiek miał styczność z Kasą oszczędności, wie, że celem zapobieżenia nadużyciom w Kasie istnieje praktyka, iż urzędnikom nie wolno stronom wydawać numerów książeczek zaginionych, tylko strona musi wnieść podanie do dyrekcji, a ta na posiedzeniu uchwala, ażali numer może, czy nie może stronie być podany.

Otóż słusznie twierdzono, że numerów nie można podać, i w tym celu służyć miała ta kartka, z którą p. Strzelecka miała się udać do adwokata, aby wniósł podanie z wyszczególnieniem, że popełniono kradzież, że książeczki zaginęły, jakie mają znamiona i z prośbą o podanie numerów.

W obec tego stanu rzeczy, czyż jest jakikolwiek poszlak najmniejszy, czyż jest choćby najlżejsza podstawa do podejrzenia, że pani Strzelecka w r. 1885 księdza na probostwie okradała?

Pan prokurator zaprzecza stanowczo, jakoby ksiądz Tch. wówczas przed kradzieżą pożyczył był pani M. Strzeleckiej 40.000 zł. ze swego majątku; dziwi się niesłychanie pan prok., jakim to szczególnym zbiegiem okoliczności w dzień przed kradzieżą ksiądz Tch. schwycił tę szczęśliwą chwilę i w sam czas majątek swój pani Strzeleckiej powierzył?

Ależ przypomnijmy sobie, że wówczas, na probostwie pracowali rozmaici zarobnicy przy restauracji, przypomnijmy sobie z zeznań stwierdzonych aktami, że na dzień czy dwa dni przedtem ukradł księdzu żyd nieznajomy 20 czy 30 zł, które dostał w tej chwili od kupca za bydło. Czyż więc ten fakt kradzieży, lub choćby samo krzątanie się robotników obcych nie mogło w księdzu wzbudzić podejrzenia i obawy, „skoro poszła ta kwota, może pójść i dalsza?“ Ale ja nie liczę się z przypuszczeniami, ja liczę się z faktami i pozwolę sobie odnośne zeznania księdza T. dosłownie tu dla przypomnienia panom przytoczyć. Otóż ks. T. słuchany już w dobrym stanie zdrowia, d. 10 października 1888 r. powiedział: „Przed 3 laty dałem przechować papiery pani Strz., ona mi na to dała poszewkę, ja w nią papiery włożyłem i zaniosłem do pani S., która mi je w tej poszewce oddała. Czy oddane papiery rachowałem, nie pamiętam.“ Drugie zeznanie ks. T. było takie same. Możnaby się do tego odwołać, że znawcy oświadczyli, iż na jego pamięci polegać nie można. Otóż oprócz do zeznań ks. T., odwołuję się do materjalnego dowodu, do tej poszewki. Odwołuję się także do zeznań ks. Królickiego i pani Kielanowskiej, którzy zeznali, że wiedzieli o tym fakcie już dawno. Faktem więc jest, że miał ks. T. zaufanie do pani S., że jej kapitały swoje powierzał i że często pani S. sprawy finansowe ks. T. załatwiała, i że zawsze z takich poleceń sumiennie się wywiązała.

A teraz zwracam do naszego p. Lecoqa. Nazbierawszy mnogo podejrzeń, jakie poprzednio przedstawiłem, przystępuje on do ks. Tchórznickiego celem dowiedzenia się czegoś od księdza. Ale ksiądz mimo tego iż wiedział kim Lecoq jest, bo słyszeliśmy, że go nazwał „Spürhund“ — nie szczególne ku niemu powziął zaufanie i wyparł się stanowczo i tego, jakoby posiadał pieniądze i jakoby mu jakie zginęły. Lecz nasz Lecoq niedarmo nosi głowę na karku: więc ażeby księdza skłonić do wywnętrzenia się, opowiada mu bajkę o znalezieniu jednej obligacji i jednej książeczki, dodając, że znajdzie jeszcze więcej. Na to ksiądz zaledwie pół głosem coś przebąkuje, zeznań żadnych nie czyni. Wówczas p. Spang bada dalej i dowiaduje się w kasie oszczędności, że p. Marja S. w latach 1885 i 1886 podnosiła na książeczki kasy oszczędności procenta i drobne kwoty wyrównawcze. Zamiast przedstawić ten fakt księdzu całkiem po prostu, nasz Lecoq wmawia w niego, że książeczki które zaginęły są w posiadaniu M. Strzeleckiej. Kto zna usposobienie skąpca łatwo pojmie, że od tej chwili zaczął on już przypuszczać to, czego nigdy nie dopuszczał, czego i przy rozprawie nie twierdził: a, być może to ona zabrała mi moje pieniądze, moje efekta.“

Początkowo podejrzywał on Ołeksę Mostiuka, — „bo to znajomy złodziej“ — lecz w następnem zeznaniu w śledztwie, pod wpływem Spanga złożonem, już dodał „ale skoro tak wysokie osoby są w tem, to Mostiuk mnie nie okradł.“ Czyż nie wynika stąd, że miała tu wpływ suggestja przez Spanga uczyniona? Dalej w protokole księdza z 30 sierpnia znajdujemy następującą uwagę komisyjną: „Gdy sędzia oznajmił, że odebrał od p. Strzeleckiej 80.000 zł. objawił ks. Tch. radość uśmiechem.“ Więc sędzia powiedział, że odebrał, podsuwając mu tem samem pojęcie, że p. Strzelecka zabrała.

Owóż materjał śledczy tak sporządzony, nadający się może do jakiego romansu lub farsy francuskiej w rodzaju znanej p. t. „Cocard i Bicoquet“ (gdzie człowiek najniewinniejszy skutkiem przesadnych wieści w ustach gminu i niedołężnej czynności urzędników uchodzi przez 3 akta za zbrodniarza) — taki materjał dostał się niestety tutaj i służy za podstawę aktu oskarżenia pp. Strzeleckich!

I ja, tak samo jak p. prokurator opierać się muszę na zeznaniach ks. Tchórznickiego chociaż nie bez dania panom ilustracyj także w zeznaniach innych świadków, o ile podania księdza Tch. są wiarygodne. To zaznaczywszy przejdę do poszlaków, które p. prokurator przeciw p. M. Strzeleckiej w akcie oskarżenia przytoczył, a z których w ciągu rozprawy nie darował nam żadnego prócz tego żółtego psa, od którego wspaniałomyślnie odstąpił.

Nie darował nam nawet tego narkotyku w herbacie, jakkolwiek znawcy stanowczo go wykluczyli, a zdanie znawców sądowych p. prokurator przynajmniej nietykalnem pozostawić był powinien. Tutaj dr. Roiński przypomina, że herbatę nalewała Handzia Michalicka, i idąc dalej historycznym tokiem sprawy, przedstawia w sposób nadzwyczaj jasny przebieg cały na podstawie wyników rozprawy głównej.

Pani S. ułożyła się w nocy z 29 na 30 lipca do snu późnym wieczorem, rozebrana przez Handzię, która obok niej na ziemi także spać poszła. Przypuściwszy nawet tak twardy sen u Handzi, że nie słyszała jak ułomna kobieta sama wstaje, ubiera się, szuka młotka, otwiera drzwi a później obładowana łupem i rzeczami księdza powraca, to jednak zbudzić ją jużby koniecznie musiało odsuwanie blaszanej maszyny służącej za podporę drzwi wewnątrz, które się nie zamykały, i łopotanie wiatru. A nadto w korytarzu spała Jewka, o której stosunku z Łuciem była w ciągu rozprawy mowa. Czyż pani S. wychodząc nie mogła się spodziewać, że natrafi tam na czuwających wpośród miłosnej konwersacji.

Lecz idźmy dalej. Pani S. wchodzi do księdza po pokonaniu rozlicznych przeszkód i wreszcie rozpoczyna się dramat, nikomu z nas tu nie znany. Tam według oskarżenia zadaje pani S. księdzu T. owym młotkiem, nieodnalezionym dotychczas tak ciężkie razy w głowę, że znawcy prawdopodobieństwo tego ażeby pochodziły z jej ręki prawie wykluczyli, a nadto bije księdza po piersiach i dusi. Dla każdej kobiety wstrętnem musiałoby być odchylanie kołdry, cóż dopiero z legowiska księdza, ale cóż mówić o łamaniu żeber? To wskazuje, że sprawca szukał pieniędzy w łóżku na piersiach księdza, w pościeli może, a pani S. wiedziała przecież, że ksiądz na piersiach pieniędzy nie nosi. Mówi wprawdzie p. prokurator, że inny sprawca nie byłby się zadowolnił złamaniem jednego żebra. No, to rzecz gustu; sądzę, że ks. Tch. zapytany o to pewnieby powiedział, że to co dostał, zupełnie mu wystarczało. (Wesołość)

Ubezwładniwszy księdza zabiera się pani S. do wyprzątania jego komody i szafy, zabiera papiery, obligi, listy, pienądze, pakuje to wszystko do poszewki, a nadto zabiera suknie, pantalony, kapę z łóżka i udaje się do lokalu komisyjnego, gdzie rozpoczyna się już całkiem romantyczna historja — sortowanie papierów. I rzecz dziwna, wszystko tu krwią poplamione dokoła, a na papierach, na poszewce krwią zbroczone jej ręce ani kropli, ani śladu nie pozostawiły!

Nie koniec na tem. Posortowawszy papiery część ich odnosi pani Strzelecka znowu do księdza i składa na spodzie szafy w *Liber Ordinationis*, nie obawiając się, jakkolwiek rozdrażniona i w naturalnej całkiem trwodze, jakiegoś przypadku, odkrycia, poznania.

Obrońca omawia ślady krwi, wytłumaczyć się dające w mieszkaniu księdza tem, że tam faktycznie mordowano; w lokalu komisyjnym pochodzić one mogły jak rozprawa wykazała bądź od księdza samego bądź od Handzi, cierpiącej na upływy krwi z nosa.

Ale najpyszniejsze — mówi obrońca dalej — są poszlaki jakie p. prokurator wyprowadza z zachowania się pani S. po fakcie.

Rano między 6 a 7 leży ona w łóżku, pije kawę, czy herbatę i pali najswobodniej papierosa, rozmawia z włościanami o najem łąki. Przychodzi murarz Harasimowicz, następnie pani S. wychodzi, słyszy, jak kucharz robi uwagę, dlaczego kawy ks. T. nie zaniesiono, każe to zrobić Władkowi, który wraca pomięszany donosząc, że ks. Tch. zakrwawiony; robi się chaos. Co robi pani S.? Zdaniem prokuratora powinna była od razu doznać pomięszania, wstrząśnienia. Nie ona udaje się do ks. T., woła Jewkę i Handzię, pyta go, co się stało. „A potłukłem się“, odpowiada ksiądz i kilka razy potwierdza, że sam się potłukł. Wiarygodni świadkowie zeznali, że przyjęli odpowiedź tę jako naturalną i prawdziwą, że ks. T. sam się potłukł. Taki ks. Pasiut świadek inteligentny nie przypuszczał także żadnego napadu. Wszakże i dr. Schmidt nie od razu, lecz dopiero zbadawszy rany, powiedział, że był zamach. A gdyby nawet p. S powiedziała „epilepsja, apopleksja, choroba Walentego, konwulsje“, to każdy robił inne przypuszczenia, a przecież mówiono, że ks. T. już miał dwa podobne napady. Do tych dwóch wypadków mogło się więc odnosić twierdzenie pani S. Gdyby była mówiła o epilepsji, to nie byłaby odnosiła do dwóch wypadków, bo przecież w 40 latach byłoby się zdarzyło kilkaset takich wypadków.

Zarzuca prokurator pani Strzeleckiej, że zmieszana tem, że ks. Tchórznicki żyje, tak się przeraziła, iż poszła do kuchni wody się napić. O takich poszlakach jeszcze nie słyszałem. Cóż naturalniejszego że piła wodę po wyjściu z mieszkania w którem nikt człowiek z powodu panującego tam fetoru wytrzymaćby nie mógł. Po napiciu się tej wody udaje się do ratowania ks. Tchórznickiego z dwiema sługami. Zwykle obserwowano co do rany, że jak krew skrzepnie, to się krwi nie tyka; zrobiła więc pani Strzelecka to, co w pierwszej chwili uważała za stosowne, umyła mu twarz i oczy. Przychodzi morderca do ofiary; czy sobie wyobrażacie, aby pytał się: „Co ci się stało?“ Czy nie mogła przypuścić, że on się na nią rzuci i zapyta: „I ty się o to pytasz kobieto, coś mnie mordowała.“ A ona obmywa mu oczy, aby na nią patrzał! Dalej zarzuca jej prokurator, że uprzątnęła ślady krwi na podłodze i wymiociny. A czy świadkowie nie widzieli tego? Czy w tej atmosferze miała dalej dać żyć choremu. Ks. Tchórznicki sam żądał uprzątnięcia krwi. Zwrócili na to inni uwagę. I cóż się dzieje? Zwykłą wodą zmywa się kałużę krwi i wymiociny, ściąga się koszulę i w tydzień później daje się ją do prania.

Wydaje się dziwnem prokuratorowi, że oskarżona posłała zaraz po syna. Mnie się wydaje to naturalnem. Z zaprzysiężonych zeznań dwóch świadków skonstatowano, że Aleksander Strzelecki zaraz po przyjeździe wszedł z nią razem do pomieszkania ks. Tchórznickiego. Rozmowa po francusku p. prokuratorowi dziwna. Niestety, w pewnych sferach mięszają do rozmowy słowa francuskie — ale i ta okoliczność mogłaby być tylko wtedy poszlakiem, gdyby prokurator twierdził, że pani Strzelecka wstydziła się zwierzyć synowi w języku ojczystym i dlatego użyła francuskiego!

Dziwi się p. prokurator, dlaczego p. Strzelecka po wypadku potrzebuje pomocy ks. Królickiego, Aleksandra i Władysława — czy dla tego, że obawia się aby zły duch jej nie sprzątnął? Ja inaczej sobie wyobrażam. Czyż dla własnego bezpieczeństwa przed rozbojem nie mogła życzyć sobie p. Strzelecka, aby miała obok siebie kilka osób, a także i duchownego pocieszyciela? Jabym się dziwił, gdyby w takim wypadku oddaliła te osoby, które przyzwała.

Dalsze podejrzenie: nie zawiadomiono rodziny księdza. Słyszeliście, jak ta rodzina nim się interesowała. Przez przeszło 40 lat nikogo z rodziny u księdza nie było. Strzeleccy nikogo nie znali. Ks. T. był przytomnym po wypadku, siedział, palił fajkę, później, gdy mu się pogorszyło, sprowadzono rodzinę.

Twierdzi prokurator, że pani Strz. zabrała suknie ks. T., aby przez podrzucenie ich poszlaki skierować w kierunku innych sprawców. Jak to? W pierwszej chwili stara się perswadować, że możliwość zbrodni wykluczona, że jest tylko wypadek choroby, a jednocześnie ta sama pani S. rozumuje: zabiorę suknie, podrzucę — czyż nie są to rozumowania przeciwne sobie?

Suknie w masztarni były porzucone w nieładzie, ale gdyby nawet, jak twierdzi p. prokurator, były w porządku, to czy sprawca potrzebował wywracać kieszenie? A przecież z pantalonów zginął pugilares. Były letnie dwa surduty, można było takowe w okamgnieniu obmacać, nie potrzeba było rozpruwać. A trzeci surdut? Zatopiony w rzece oddalonej. — A więc tego surduta już nie podrzuciła, lecz utopiła. A pugilares znaleziony pod mostem w okolicy chaty Gnota. Czyż poszlaki prokuratora co do podrzucenia sukni są prawdopodobne?

Zarzut spalenia spisów ks. Tch. przez panią Strz. jest tylko przypuszczeniem prokuratora, któremu przeciwstawiam akta sprawy Munia Wassera. W 1885 r. ksiądz zeznał, że spisy mu poginęły, i że tylko podług kuponów powiedzieć może, jakie mu poginęły papiery. Czy ks. T. 85-letni, cierpiący na kataraktę, robił nowe spisy, tego nie wiemy. Śladów spalenia spisów takich nie znaleziono.

Kto wie, jaki świstek papieru dostał się do lokalu komisyjnego i wrzekomo do pieca? Gdybyśmy mieli matematyczną pewność, że ks. T. ma spisy, to moglibyśmy mówić o poszlaku, ale nie wówczas, gdy się ma szczyptę popiołu i niedopałki papierosa.

Prokurator podejrzywa Strzeleckich dlatego, że zapewniali kilkakrotnie Szpanga i Kownackiego, że z szat ks. T. nic nie zginęło. Zapewniali, bo byli przekonani, że nic nie brakuje i do dziś nikt nie wątpi, że nic nie zginęło. Znając ks. T. i słysząc, że sam nie mówił o majątku, nie chciała pani St. na razie sędziemu o tem mówić i nie widziała potrzeby. Mogła przecież powiedzieć: „w mojem przechowaniu są papiery, mogła nawet powiedzieć: zabrałam je, aby ich kto inny nie wziął, i w tem nie byłoby nic karygodnego. Nie mówiła, bo nie dopuściła się czynu morderczego, wiedziała, że nie wspominając o pieniądzach, nie utrudni śledztwa, bo sędzia szukać miał sprawcy zamachu i gdyby tego był szukał, toby sprawa pieniężna nie była się tu rozgrywała.

W tym punkcie przerwał dr. Roiński z powodu spóźnionej pory swój wywód, — a przewodniczący odroczył rozprawę do piątku.

Piątek 8 lutego.

Dr. Roiński w dalszym ciągu swych wywodów przechodzi do zarzutu zabrania pieniędzy ks. Janowi Tch. Owóż co do zabrania gotówki, jest ten zarzut tylko przypuszczeniem prokuratora, niczem nie popartem.

Gotówka ks. Jana była przechowywana w rozmaitych partjach, po skrytkach rozmieszczona, za obrazem, za lustrem itd. Wszystką tę gotówkę musiał zabrać sprawca. Sam ksiądz powiedział: „Mam jeszcze więcej. — Pan Bóg wie, w jakiej skrytce.“ Tam też ciągnie go siła nieprzezwyciężona, do owej gotówki może, którą zabrać miała według aktu oskarżenia pani Marja Strzelecka.— Ona gotówki tymczasem nic nie wydawała; obrońca Strzeleckiego wykaże, iż on z własnych pieniędzy wydawał. — Nadto pani M S. podniosła w czasie około sierpnia gotówkę około 7000 zł. ze swej należności hipotecznej.— Te okoliczności dowodzą, że gotówkę zabrał albo jakiś sprawca obcy, który szukał poza obrazkami (jeden z nich był zakrwawiony), albo są one jeszcze w jakimś schowku.

Twierdzi prokurator, że oskarżona zabrać mogła efekta tylko w nocy z 29 na 30 lipca; że każdy inny czas zabrania jest wykluczony. Jeśli tak, jakże przysięgli mają odpowiadać na czwarte pytanie, gdzie inny czas zabrania jest dopuszczony? Nie wchodząc jednak bliżej w tę okoliczność, podnosi obrońca, że we wtorek po fakcie pani S. miała bezwarunkowo czas do zabrania efektów i przeniesienia ich do lokalu komisyjnego (o minutę drogi odległego od mieszkania księdza) w chwilach, kiedy lokaj Hadyna od księdza się wydalał. Czynność ta wymagać mogła conajwyżej pół godziny czasu. Hadyna podał, że na tak długo się wydalił, a zresztą zabawił może i dłużej, bo on przecież przy zegarku nie chodzi i stwierdzić tego nie może.

Zadziwia prokuratora okoliczność, że oskarżona nie zabrała więcej efektów i zostawiła 30 do 40 tysięcy zł. Owóż ona ani przypuszczała, ażeby ksiądz Tch posiadał więcej nad to, co jej poprzednio w przechowanie oddał — za większą też ilością pieniędzy nie szukała.

Zbija obrońca dalej zarzut prokuratora, iż przecież pani Strzeleckiej nikt nie widział, aby wchodziła do lokalu komisyjnego we wtorek. Naprzód starała się o to, aby jej nikt nie widział; powtóre choćby ją i ktoś widział, to nie zapamiętał tego, bo go to nic nie obchodziło. Wszak p. Strzelecka do lokalu owego nieraz się udawała — nikogo jej chodzenie tam uderzać nie potrzebowało.

Co do sortowania papierów w lokalu komisyjnym, odpiera obrońca twierdzenie prokuratora, jakoby pani Strzelecka przyznała się do sortowania papierów. Przyznała ona tylko, że wyłączyła kupony zadawnione. Nieprawdziwem jest także, czczym pomysłem jest twierdzenie, że pani Strzelecka niosła z sobą do lokalu komisyjnego także *Liber ordinationis*, i tam dopiero sortowanie odbywała. Na to nie ma najmniejszego dowodu.

Czy zabranie papierów ks. Tchórznickiego odbyło się bez jego wiedzy i woli? I ja opieram się na zeznaniach ks. Tchórznickiego, ale pod zastrzeżeniami. Nie miał on mieć do nikogo zaufania, a jednak p. M. Strzeleckiej powierzał swoje interesa finansowe do załatwiania. Więc nie może tu być mowy o absolutnej nieufności. Powiedział on sam, że „nie powierzyłbym jej mego majątku“ — znaczyć to jednak może tylko, iżby się nigdy nie pozbył swego mienia. Podał natomiast, że sam oddał klucz p. Strzeleckiej, ażeby co nie zginęło, a dalej: „Broń Boże — nie darowałem,“ co jednak nie odejmuje możliwości powierzenia majątku w przechowanie.

Zarzut prokuratora, że p. Strzelecka rozpoczęła równoległą z sędzią śledczym akcję — dla sparaliżowania usiłowań sędziego, ażeby wymusić od księdza zeznanie, że jej majątek oddał; zarzut ten bezpodstawny. To była akcja samych księży, którzy w przekonaniu o niewinności p. Strzeleckich przedstawiali mu ich smutny los i wtedy usłyszeli od niego zapewnienia, że p. Strzelecka nie winna. To samo powtórzył on tu we Lwowie przed Siostrą Miłosierdzia, dodając, że sam oddał pieniądze. Czyż w obec tego można mówić o zabraniu efektów przez M. Strzelecką bez wiedzy i woli księdza Jana Tchórznickiego.

Obrońca przyznaje, że oskarżona nie przyzwała sobie świadków do faktu wzięcia depozytu. Była to może nieostrożność z jej strony, może stało się pod wpływem dziwactw księdza; może wreszcie obawiała się, że gdyby się fakt rozgłosił, pieniądze i u niej nie byłyby pewne. Sędziemu śledczemu nie wyjawiła tego, bo on zjechał dla dochodzenia zbrodni morderstwa usiłowanego; gdyby pani Strzelecka zataiła wówczas, gdy sędzia przystąpił do przeszukiwania szafy i komody, wtedy możnaby ją pociągnąć do odpowiedzialności. Ależ to przeszukiwanie szafy i komody nastąpiło już po oddaniu efektów sędziemu. Że nie przyznała się siostrze, to jasne, bo mówiła z nią przecież w obecności księdza — obawiała się, że ją ksiądz zdezawuować może.

Obrońca przechodzi do zarzutu nieprawidłowego oddania efektów księdza do rąk komisji, co nastąpiło po zjechaniu prokuratora dra Sumpera. Podobno tak bardzo prokuratora nie obawiała się. Zrekonstruowawszy w pamięci słuchaczy obraz tej całej czynności oddania efektów, obrońca dodał, że pozostawiła skrzynię, z której papiery wyjęła, otwartą, spokojnie się wydaliła, przypuszczała, że może tam kto jeszcze zajrzy. Ona nawet przy podpisaniu protokołu oddania nie była obecną. Czemu sędzia śledczy do wnętrza skrzyni nie zajrzał?

Powiada prokurator, że czekała z oddaniem talarów, bo ich już u siebie nie miała. Niestety! tu we Lwowie była oskarżona pod najściślejszym dozorem policji, która ją kr k a krokiem śledziła, a nie odkryto, ażeby skądkolwiek ściągała pieniądze, talary, łyżeczki i t. p.

Obrońca zbija twierdzenie prokuratora jakoby efekta zabrane zostały w zamiarze przywłaszczenia ich sobie. Kwestja ta nie była wcale przedmiotem dochodzenia, a zresztą zachodzi tu okoliczność, że oskarżona efekta owe zwróciła przed dochodzeniem śledczem w tym kierunku; ergo zamiaru przywłaszczenia sobie tych efektów nie miała.

Sprzeczne zeznania oskarżonej co do czasu zabrania efektów są według prokuratora najcięższym przeciw oskarżonej poszlakiem. Protokół przesłuchania obejmuje stokilkadziesiąt stronic, brana na tortury inkwizycji. która u nas niestety nie ustała (w formie pytań), łatwo pomylić się mogła. Sam p. prokurator niejednokrotnie się pomylił, jak n. p. w kwestji wyjazdu p. Kielanowskiej do Kozłowa — co sam skonstatował.

Prok. Errare humanum!.... (Wesołość)

Obrońca. To samo prawo ja i dla pani Strzeleckiej zastrzegam!

Odmówienie odpowiedzi w toku śledztwa nie może być poszlakiem, wszak tego ustawa sama dozwala. Ja ten poszlak biorę na siebie, bo ja jej to doradziłem, a uczyniłem to wtedy, kiedy pani Strzeleckiej kazano tłumaczyć się z rozmaitych plam krwi. Uczyniłem to także wtedy, kiedy ujrzałem p. Strzelecką zupełnie złamaną, bliską pomięszania zmysłów. Nie odpowiadała także przy rozprawie — i to jest całkiem zrozumiałem dla tego, kto pytania p. prokuratora słyszał.

Rozprawiwszy się w ten sposób z poszlakami, zapytuje obrońca czy podobna na podstawie poszlaków tylko zasądzać obywatela. Ale idzie o moment psychologiczny, czy możliwem jest, ażeby oskarżona tak okropnego czynu dopuścić się mogła.

Do każdego czynu dobrego czy złego popęd naturalny w człowieku istnieć musi — dalej przychodzi pobudka. Nad tem p. prokurator bardzo pokrótce się zastanowił. Rzekł, że była chciwą, ale gołosłownie tylko, a tu słyszeliśmy przeciwnie, że była ona miłosierną, dobroczynną, zajmowała się ludem, pielęgnowała, służba wysługiwała się u niej od małego dziecka. Motyw prokuratora: zbytnia miłość macierzyńska... — nie wiem jak na to odpowiedzieć. Więc to najczystsze uczucie miłości miałoby tu być pobudką? Coś tak potwornego ja przynajmniej dopuścić bym nie mógł! Ale z drugiej strony powiada p. prokurator: że jest p. Strzelecka wyzuta z wszelkiego uczucia miłości macierzyńskiej, skoro syna swego tutaj nie broni! Takiemi sprzecznościami walczyć — to już wszystko się kończy!

(Oskarżona p. Strzelecka płacze).

Skończyłem! Jeszcze słowo. Jeżelim tu może za długo a może i za gorąco w końcu przemówił — to dla tego, że czuję się zobowiązanym, ze względu na złamane życie ludzkie, na niewinne 6 miesięczne więzienie mojej klientki — (Przew. Niewinne — tego tu mówić nie można) — tę satysfakcję czułem się zobowiązany dać tak oskarżonym jak i ich rodzinie. Od was szan. panowie podsądni z wszelkim spokojem oczekują tej dalszej satysfakcji, że na zadane wam pytania doraźnie i jednogłośnie odpowiecie: nie!

Po mowie dr. Roińskiego, która w audytorjum wielkie zrobiła wrażenie, nastąpiła krótka pauza, poczem zabrał głos obrońca Al. Strzeleckiego, dr. Dulęba i rzekł:

Kiedy pierwsze wieści o sprawie doszły do Lwowa, miała ona charakter najzwyklejszy, mówiono o zwykłym napadzie na skąpca. Rozgłosu nabrała sprawa wówczas, gdy posądzenie padło na ludzi wyższych po nad wszelkie posądzenie, z rodziny zasłużonej w kraju, znanej w życiu towarzyskiem, gdy podejrzenie padło na Aleks. Strzeleckiego, znanego tu we Lwowie powszechnie z otwartego jasnego charakteru. Ale i opinja ma swoje refleksje: gdy ją uderzyło, że zdecydowano się uwięzić, zniszczyć tych dwóch członków rodziny Strzeleckich — opinja zwróciła się w kierunku podejrzywania, że na tem oskarżeniu rzeczywiście coś być musiało. Czyż tak było w istocie? Komisja śledcza zjechała na miejsce dnia 31 lipca a już 1 sierpnia czynność swoją ukończyła. Owóż sędzia śledczy nie miał dostatecznego czasu do zbadania sprawy, do wykrycia właściwego sprawcy. Po półtoragodzinnym pobycie wyjechał on z Kukizowa — niestety już z wyrobionem, z góry powziętem zdaniem, podejrzeniem Al. Strzeleckiego. Skąd je powziął? czy go pouczyła kazuistyka kryminalna, czy romans jaki kryminalny — tego dociec trudno. Oparł on się na hipotezie, na tem czego właśnie sędzia wystrzegać się powinien. Ona mu była pochodnią przewodnią, która oświecała jego otoczenie najbliższe, pogrążając niestety w ciemności dalsze obszary, na których poszukiwania czynić był powinien! Później zjechał do Kukizowa ajent Spang pouczony przez sędziego śledczego i on staje się niejako *spiritus movens* całej sprawy, stwarzający kombinacje, które wszystkie graniczą z śmiesznością. Wprawdzie uczciwość jego była tu przez sędziego śledczego poręczoną, ale już to samo poręczenie p. Spangowi zaszczytu nie przynosi. Opierając się na kilku szczątkach popiołów, na kawałku obojczyka popiera Spang w obec sędziego śledczego, z którym na tajną konferencję w lesie się znosi — i oto stąd wychodzą podstawy oskarżenia, stąd nastąpiło uwięzienie.

Obrońca z wielkim naciskiem krytykuje wyrażenia się prokuratora, że uwięzienie nastąpiło po namyśle prokuratora, za zgodą Izby radnej, po rewizji aktów, twierdzi, że akta w apelacji nie były czytane.

W tem miejscu po kilkakroć przerwał obrońcy p. przewodniczący, zabraniając oskarżać całe sądownictwo o lekkomyślne traktowanie sprawy.

Obrońca podnosi dalej, że już w śledztwie okazała się zupełna niewinność Al. Strzeleckiego co do współudziału w usiłowanem morderstwie. Czemuż prokurator nie odstąpił wtedy od śledztwa dalszego, czemu nie odstąpił w początku rozprawy, kiedy co do Al. Strzeleckiego sprawa stała tak samo jak dziś stoi? P. prokurator potrzebował aż 20 dni rozprawy nadzwyczaj uciążliwej, ażeby od oskarżenia Al. Strzeleckiego odstąpić. Obrona zaś nie wniosła w toku śledzswa sprzeciwu dlatego, ażeby nie przewlekać sprawy i okropnego położenia podsądnych.

Żal prokuratora nad p. Strzeleckim nie ma dla nas wartości, tu pozostawała tylko droga Canossy — przyznanie się prokuratora do błędu. Mówi prokurator, że winę jego uwięzienia ponosi matka, bo nie chciała przyznać się do czynu. Jakżeż miała się przyznawać, skoro go nie popełniła? Przeszedłszy do porządku dziennego nad kwestją wielkiego psychologicznego znaczenia, że potrzebaby niesłychanego moralnego zepsucia, ażeby syn pomagał matce w dopełnieniu straszliwego czynu, stworzył hypotezę niczem nieuzasadnioną, że matka sama ją popełniła jakimś idealnym młotkiem od cukru, i przy tej hypotezie pozostaje, dodając, że matka przed synem do czynu się przyznała. Czyż da się psychologicznie wytłumaczyć, żeby matka przed własnym synem w najczarniejszych kolorach się przedstawiała? I jakąż mogła mieć pewność, że syn wysłucha jej spokojnie, że jej nie odepchnie?

Obrońca przechodzi do omawiania stosunków majątkowych swego klienta. Smutna to rzecz wytaczać prywatne stosunki pp. Kochanowskich, ale skoro oskarżanie posunęło się tak daleko, że prywatnej korespondencji nie uszanowało, więc wejść w to potrzeba. P. Emilja z Strzeleckich otrzymała za sprzedaż Horysławic kwotę 44.000 zł. a nadto miała inwentarz wartości przeszło 3.000 zł. Dochód stąd dla pp. Kochanowskich, nieżyjących w świecie, dostateczny zupełnie. Stosunki materjalne Al. Strzeleckiego przedstawione przez prokuratora w nader smutnych barwach, w istocie były dobre. Po dłuższym cyfrowym wywodzie, wykazuje, że Al. Strz. doszedłszy do pełnoletności po zaciągnięciu pożyczki w gal. Tow. kred. i po spłaceniu pierwszych długów był w posiadaniu kwoty około 50.000 zł., której nie roztrwonił, lecz wydał ją na cele produkcyjne, na inwentarz, na budynki, jak to świadkowie stwierdzili. Jeden może zarzut zrobićby Al. Strzeleckiemu można, to, chyba że był bardzo dobrym bratem łożąc na koszta jakie długa choroba jego brata śp. Jana za sobą pociągała. Wartość dóbr Al. Strz. oceniono w Towarzystwie kredytowem na 270.000 zł. przyczem jednak mało uwzględniono lasy, propinację itd. Odciągnąwszy długi w sumie 173.000 zł., pozostaje około 100.000 zł. Stosunki jego tedy nie były tak opłakane.

Mimo, że prokurator państwa wszędzie wcisnął swe oko, mimo, że zaglądał do jego mieszkania studenckiego i przesłuchiwał kelnera z „Orpheum“ przed którym zresztą ma wielki *horror*, nigdzie nie znalazł poparcia swego twierdzenia że Al. Strz. był marnotrawnym, chyba to tylko, że raz w kawiarni nocnej zamiast jednej herbaty wypił dwie herbaty i dwa koniaki (wesołość). Nie miał on żadnych namiętności, nie oddawał się żadnym innym wybrykom prócz takich, których każdy młody człowiek z temperamentem dopuścić się może i musi, i które wytknąć mógł mu tylko p. Polanowski jako głowa rodziny.

Obrońca zaprzecza jakoby klient jego był w smutnych stosunkach majątkowych, rzekomo dlatego, że robocizny nie wypłacał itd. Zdarzało się to tylko wtedy gdy Al. Strzelecki przebywał we Lwowie, lub zagranicą. Wiadomości o wekslach Al. Strzeleckiego, o braku kredytu zaczerpnięte są od Spanga, który niczem poprzeć ich ani w śledztwie, ani przy rozprawie nie mógł.

Wreszcie zbija obrońca zarzuty zrobione Al. Strzeleckiemu, iż zacierał ślady zbrodni. Jak można odwoływać się do rozmowy (rzekomo fran-

cuskiej), której treści się nie zna? Nie mówił też oskarżony nic o *epilepsji*, skoro sam przyznał dr. Schmidtowi słuszność, iż był napad. Skoro od oskarżenia o morderstwo prokurator odstąpił, to cóż znaczy przytaczanie jako poszlaku tej okoliczności, że Strz. miał się jakoby wzbraniać wejść do księdza. Ale i tak nawet wcale nie było. Nie zaniedbał też Al. Strz. niczego w celu ratowania księdza, sam przywozi lekarza, sam uwiadamia prokuratora we Lwowie! A wreszcie czyż nie miał pozostawać w Kukizowie, gdzież miał być jeśli nie przy matce.

Przechodząc do omawiania drugiego pytania co do Al. Strzeleckiego postawionego, wykazuje, że rachunek, jaki prokurator z dochodów i wydatków Strzeleckiego z ostatnich dni przed faktem zestawił, był zupełnie błędny. Prokurator zaliczył w dochodach kwotę 5000 zł., o której w śledztwie mowy nie było, o której oskarżony nic nie wie.

Mógłbym się skarżyć na postępowanie prokuratora w tej mierze — mówi dr. Dulęba — ale chcę być wspaniałomyślnym. Ale tego darować nie można, że przeoczył podać, nie chciał z aktów wyczytać, iż p. Aleksander Strzelecki położył dnia 5 czerwca na podpis matki i adw. Dąbrowskiego w Towarzystwie kred. ziemskiem kwotę 2500 złr. Doliczywszy jeszcze inne drobne dochody, przez p. prokuratora pominięte, ogólne dochody Al. Strzeleckiego wynosiły 11.735 zł. Po potrąceniu cyfry wydatków przez prokuratora uznanej 10.012 zł., i nawet kwoty 1000 zł., o których prokurator nie wierzy, jakoby ją oskarżony od matki otrzymał, pozostaje jeszcze nadwyżka 700 zł. na korzyść p. Al. Strz. Czy byłby wreszcie Al. Strzelecki na tyle szalonym, ażeby właśnie zaraz po czynie bardzo wielkie wydatki czynić, zwłaszcza że nie miał długów pilnie. Gdyby miał pieniądze z nieczystego źródła, byłby je ukrył.

Co do słów, wypowiedzianych w chwili aresztowania, to tłomaczenie ich przez prokuratora jest zupełnie błędne. „Ja za siebie odpowiadam" — to znaczy, ja ręczę za siebie.

Przytacza obrońca jeszcze świadectwo, jakie w ciągu rozprawy dał oskarżonemu co do jego charakteru świadek p. Tustanowski, powiadając, że nie byłby zdolny do popełnienia jakiegokolwiek hańbiącego czynu.

W końcu zwraca się dr. Dulęba przeciw twierdzeniu prokuratora, że wyrok powinien być bezwzględny. Owszem nauka, szkoła nowsza niemiecka stawia zasadę, że wyrok powinien być oparty na znajomości świata i ludzi, a nie na martwej literze prawa. Zresztą nie wypadało prokuratorowi posługiwać się twierdzeniem o głosach występujących przeciw instytucji sądów przysięgłych (Prok. Tego nie powiedziałem) ani grozić jakimś fatalnem następstwem werdyktu nie po jego myśli. Gdyby te skutki ujawnić się miały w opinji publicznej — to w istocie opinji p. prokurator po swojej stronie w tej sprawie nie znajdzie. Wspomniawszy jeszcze raz o świadectwie p. Polanowskiego i szlachetnego p. Tustanowskiego, obrońca zakończył podniesieniem, że w strasznem nieszczęściu oskarżeni mają na pociechę uczucie przyjaciół rodziny i opinję po swej stronie. Operacja, o której p. prokurator wspomniał, że chce jej dokonać, była niewłaściwie zamierzona, — do przysięgłych należy ostatecznie sprawić, ażeby tego rodzaju operacje nigdy się nie udawały.

Gdy dr. Dulęba skończył, w audytorjum odezwały się liczne oklaski.

Prokurator Dr. Girtler zrzekł się replikowania, pozostawiając przewodniczącemu, ażeby zarzutom, jakie z ławy obrony niewłaściwie przeciw oskarżycielowi publicznemu padły w swem ostatniem *resumé* dał należytą odprawę.

O godzinie 1 w południe przerwano rozprawę na godzinę, poczem nastąpi *resume*, tak, że nie jest wykluczoną możliwość, iż dzisiaj jeszcze zapadnie werdykt przysięgłych.

Kronika.

Lwów, dnia 8 lutego.

Zwłoki Następcy tronu złożono tylko tymczasowo obok trumny cesarza Józefa II., bo dotąd nie jest gotową metalowa trumna, w którą będą wstawione obie trumny drewniane pokrywają zwłoki Następcy tronu. Jak wieść niesie, sarkofag Arcyksięcia Rudolfa stanie obok sarkofagu jego stryja Maksymiljana, cesarza meksykańskiego.

Wieczorem po pogrzebie służba dworska przeniosła do podziemi kapucyńskich wszystkie wieńce złożone na trumnie Następcy tronu. Jest ich 835.

Od trzech dni cichy kościółek OO. Kapucynów jest celem pielgrzymek licznych osób, lecz kończą się one bolesnym zawodem, bo od poniedziałku do środy wieczorem był on zamkniętym z powodu przygotowań do pogrzebu a następnie z powodu uprzątywania urządzeń żałobnych. Na murach kościółka widnieje tylko żółtawy plakat uwiadamiający pobożną publiczność o przyczynach chwilowego zamknięcia klasztornego kościółka.

W Wydziale krajowym objął kierownictwo departamentu gminnego, za czas nieobecności JE. dr. Smolki, zastępca członka Wydziału, dr. Rybicki.

W Warszawie zmarł 2 b. m. w 74 r. życia Józef Łatko Kobyliński, ojciec tamecznej artystki dramatycznej Aleksandry hr. Lüde. Z urodzenia Galicjanin, przez kilkadziesiąt lat mieszkał we Lwowie, gdzie jego córka, po owdowieniu, pierwsze kroki stawiała na deskach tutejszej sceny.

O chorobie ks. Kardynała Ledóchowskiego donoszą ostatnie telegramy otrzymane we Lwowie, iż wczorajszą noc spędził dostojny pacjent spokojnie, a gorączka zmniejszyła się.

Wbrew temu doniesieniu umieściła *Neue fr. Presse* w wczorajszym numerze telegraficzną wiadomość o zgonie Kardynała.

Przed zamknięciem naszego pisma otrzymujemy telegraficzną wiadomość, że [illegible] o zgonie Księcia kościoła.

Przy wyborach na posła do Rady państwa z okręgu wyborczego Tarnopol-Zbaraż-Skałat, otrzymał hr. Borkowski w Skałacie 79 głosów, ks. Mikołaj Sieczyński 29 gł. Wyborców głosowało 112. W Zbarażu na 148 wyborców otrzymał hr. Jerzy Borkowski 59, ks. Sieczyński 89 głosów. W Tarnopolu na 204 wyborców otrzymał hr. Borkowski 128 głosów, ks. Sieczyński 76. Razem głosowało wyborców na ogólną liczbę 464 wyborców, absolutna większość 233 głosów. Hr. Borkowski otrzymał ogółem 266 głosów, ks. Sieczyński 194. Cztery głosy rozstrzelone.

Aleksander Strakosch znany recytator niemiecki będzie miał w sobotę dnia 10 b. m. odczyt dramatyczny, który się odbędzie w sali Domu Narodowego.

Od Zarządu „Lutni" otrzymaliśmy następujące pismo: „W powodu zamierzonej w jednem z pism lwowskich wzmianki dotyczącej wewnętrznych stosunków Towarzystwa a pisanej przez osobę, z stosunkami tymi nie obeznaną, spowodował się do miłego obowiązku oświadczyć, że dotychczasowa działalność pana Stanisława Niewiadomskiego, jako dyrygenta, była dla Towarzystwa ze wszech miar pożyteczną i że niestrudzona a bezinteresowna praca Jego przyczyniła się w znakomitej części do rozwoju naszej instytucji.

Ślub. W Krakowie odbył się wczoraj o godz. 11 w południe w kościele św. Anny ślub p. Michała Sobańskiego z hr. Ludwiką Wodzicką. Młodej parze pobłogosławił na nową drogę żywota ks. Arcybiskup Feliński.

Z Koła literacko-artystycznego. Wczorajsze walne doroczne zgromadzenie odbyło się przy bardzo licznym udziale członków Koła.

Bez rozpraw przyjęto do wiadomości sprawozdanie ustępującego Wydziału z jego czynności za r. z. i również bez rozpraw zatwierdzono wniosek komisji kontrolującej, aby udzielić Zarządowi absolutorjum z rachunków pieniężnych Koła za czas od 1 listopada 1887 do 31 grudnia 1888.

Dopiero następny punkt porządku dziennego w sprawie ustanowienia wysokości wpisowego dla świeżo przystępujących członków wywołał ożywioną dyskusję, lecz przy głosowaniu utrzymał się wniosek Wydziału, aby od początku b. r. wpisowe było podwyższone w wysokości 10 zł., a temu Wydziałowi pozostawione było prawo zniżania lub rozkładania na raty wpisowego od niezamożnych adeptów literatury i sztuki.

Następnie wybory do Wydziału. Prezesem jednogłośnie przez aklamację, później stosując się do wymogów statutu, wybrany dotychczasowy prezes Koła p. Albert Wilczyński.

Po tym jednozgodnym wyborze przewodniczącego przyszła kolej na wybór jego zastępcy. W obec kilku drukowanych list kandydatów zdawało się prawie pewnem, że znaczną większością wybrany zostanie kandydat umieszczony na trzech listach. Było więc dla wielu prawdziwą niespodzianką, kiedy przy pierwszem głosowaniu forytowany przez grupy kandydat nieotrzymał ani trzeciej części głosów, a obok niego znaczną ilość wotów otrzymali dr. Ludwik Kubala i były wiceprezes Koła, nieobecny na zebraniu.

Przy drugiem głosowaniu skupiły się już silniej głosy i ogromną większością wybrano wiceprezesem Koła zasłużonego historyka prof. dr Ludwika Kubalę, którego do przyjęcia tego zaszczytnego mandatu zaledwie uproszono.

Jednogłośnie wybrano następnie do komisji kontrolującej pp. dr. Bernarda Goldmana, Zdzisława Onyszkiewicza i Leoncjusza Wybranowskiego.

Przy wyborze Wydziału wyszli z urny przy pierwszem głosowaniu pp. dr. Ludwik Finkel, Janusz Sadowski, Franciszek Kuczyński, Franciszek Konarski, Marceli Harasimowicz, dr. Henryk Szydłowski, Władysław Woleński, dr. Roman Pilat, Władysław Wszelaczyński, a przy ściślejszym wyborze przy bardzo małym udziale głosujących dobrano dalszych trzech członków Wydziału w pp. Stanisławie Marynowskim, Stanisławie Niewiadomskim i dr. Aleksandrze Voglu.

Sekretarzem Wydziału wybrany jednogłośnie wśród przeciągłych oklasków dotychczasowy, zasłużony sekretarz p. Stanisław Pepłowski.

Z Sambora donoszą nam, iż na wieść żałobną o zgonie Następcy tronu przybrało się całe miasto żałobnemi flagami, a w godzinach pogrzebu wszystkie sklepy i publiczne lokale były zamknięte, a krepą owinięte latarnie paliły się na wszystkich ulicach miasta. Następnego dnia odbyło się żałobne nabożeństwo, urządzone staraniem Rady powiatowej. W nabożeństwie tem wzięły udział wszystkie władze rządowe i autonomiczne oraz wojskowe a tłumy pobożnej publiczności szczelnie zapełniły kościół.

Waląca się kamienica. Na placu Bernardyńskim panował wczoraj po południu aż do późnego wieczora niezwykły ruch. Tłumy publiczności zalegały go zwabione ciekawym widokiem emigracji e n m a s s e lokatorów z kamienicy osławionego pana Arona Filipa pod l. 13. Cała armja posługaczy ze wszystkich zakładów ściągnięta i kilka wozów transportowych wynosiło i wywoziło na gwałt w największym pośpiechu i nieładzie meble i sprzęty 50 partji zamieszkujących kamienicę tę składającą się z głównego o trzech piętrach budynku i z dużych oficyn. Delożowanie to nastąpiło wskutek energicznego tym razem nakazu urzędu budowniczego a wykonanego z uznania godną szybkością.

P. Filip, któremu już przed laty paru z urzędu nakazane było kamienicę tę gruntownie wyrestaurować uczynił poleceniu temu wprawdzie zadość, ale na swój właściwy sposób, zalepiając szpary w murach, które następnie pięknie tapetami oklejone na pozór przedstawiały się zupełnie przyzwoicie i bezpiecznie. Dopiero w ostatnich dniach dziwny jakiś szelest zwrócił uwagę mieszkańców, którzy spostrzegli raptem, że powoduje go pękanie tapetów a z po za nich ukazały się głębokie i w oczach zwiększające się szpary w murach. Dano zatem zaraz znać do urzędu budowniczego, a gdy komisja skonstatowała groźne i naglące niebezpieczeństwo nakazano przeprowadzić w kilku godzinach delożowanie wszystkich lokatorów i kamienicę o godz. 8 wieczór już opieczętowano, a dziś zaś mury zostaną podstęplowane a w najbliższym czasie budynek cały będzie zdemolowany. Lokatorowie zaś, których tak niespodzianie zaskoczyły te przenosiny zamieszkali tymczasem wszyscy bez wyjątku w pierwszorzędnych hotelach na koszt p. Arona Filipa.

Żywcem pochowano przed kilku dniami w Ferrarze uśpionego snem letargicznym prof. Ungarelli. Pochowano go po dwukrotnych oględzinach zwłok przez tamecznych lekarzy, wbrew protestom pewnej dziewczyny, która stanowczo utrzymywała, iż widziała wyraźnie, jak nieboszczyk leżąc w trumnie otwierał powieki. Opowiadanie to zrobiło potężne wrażenie w całem mieście i sprawiło, iż wydobyto nieboszczyka napowrót z grobu i po raz trzeci przywołano lekarzy. I istotnie, przy obmywaniu ciała gorącą wodą zmarły począł poruszać powiekami i ustąpiła stężałość członków. Dotąd trwa jednak sen kataleptyczny i nie odczuwa się bicia serca.

W mieście panuje ogromne wzburzenie przeciw lekarzom, którzy zezwolili na pochowanie pozornie zmarłego — a władze wytoczyły śledztwo.

Ugodzony nożem w piersi zginął dnia 2 b. m. kelner kasyna oficerskiego w Tarnopolu. Nieszczęśliwą ofiarę zamordował w łóżku służący jednego z oficerów, a po zamordowaniu i zrabowaniu kilku set złr. gotowizny, polał ciało zamordowanego naftą i ją zapalił. Następnego dnia znaleziono zamordowanego strasznie popatrzonego i zrazu przypisywano jego zgon przypadkowemu wywróceniu lampy. Łóżko i pościel były prawie do połowy spalone, a pożar byłby się dalej szerzył, gdyby woń spalenizny i dym nie sprowadziły ratunku. Sprawca został aresztowany i przyznał się do winy.

Walne zgromadzenie członków towarzystwa oszczędności kobiet odbędzie się w niedzielę dnia 10 b. m., o godz. 11 z rana w lokalu Izby handlowej. Na porządku dziennym, prócz wielu spraw, wybory do rady zawiadowczej i komisji kontrolującej.

W Pilźnie w kościele OO. Karmelitów i w dniu św. Archanioła (6 m. b.) odbyło się nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Arcyksięcia Rudolfa.

Teatr. Dziś „Frou-Frou" z panią Stachowiczową w roli tytułowej. — Jutro „Sinobrody" z panią Zimajer.

Część ekonomiczna.

= Z Izby handlowej. Na wczorajszem posiedzeniu uchwalono wnieść żądanie do władz skarbowych, aby urząd cłowy na dworcu kolejowym urzędował od 8 rano do 3 po południu.

Następnym punktem porządku dziennego była sprawa umowy, zawartej przez dyrekcję kolei Karola Ludwika z wiedeńskim unionbankiem. W moc tej umowy bank wiedeński dawać będzie zaliczki na zboże rosyjskie nadesłane do stacji Podwołoczyska, a dyrekcja kolei oddaje na ten cel bankowi zapasy swoje kasowe i swoich urzędników do biurowego załatwiania tych czynności, a własne magazyny na skład tego zboża.

Sprawa ta zagraża interesom wielu kupców zbożowych, mających swoje składy w Podwołoczyskach, bo w skutek ułatwień poczynionych przez dyrekcję kolei unionbankowi stworzyłby się rzeczywisty dla niego monopol w handlu zbożowym z Rosją, a mógłby ucierpieć nawet wewnętrzny handel zbożowy Galicji na linjach kolei Karola Ludwika, bo dyrekcja jej — osobiście zaangażowana w interesie banku — jeszcze przyznawałaby pierwszeństwo w przesyłkach, a zboże innych kupców wobec braku wagonów musiałoby niejednokrotnie długo leżeć na składach, nie mogąc otrzymać wagonów.

W sprawie tej z powodu nagłości wystosowało już prezydjum Izby telegraficzne przedstawienie do ministerstwa handlu i zapowiedziało nadesłanie obszernego memorjału.

Przeciw takiemu załatwieniu tej sprawy powstała liczna opozycja w łonie Izby i zaprotestowano, aby sprawy tej wagi były zamiast w odnośnych komisjach załatwiane przez prezydjum.

Mimo tłumaczenia się sekretarza Izby, że w obecnym wypadku prezydjum miało prawo i obowiązek nie czekać na uchwałę Izby, lecz z własnego zakresu działania wystąpić w obronie zagrożonych interesów krajowego kupiectwa, Izba uchwaliła odesłać tę sprawę do komisji handlowej i jej poruczyć dalszą akcję.

Na zjazd delegatów Izb handlowych Austrji — który się odbędzie w Bernie 10 bm. — wybrano delegatami pp. Kiselkę, Piepesa i Bodyńskiego.

Wiedeń 6 lutego.

Pod naciskiem zwyżkowym, idącym z Berlina, gdzie obfitość i taniość gotówki ułatwiała i podsycała wszelkie transakcje, giełda nasza rozpoczęła dziś swoje czynności w usposobieniu bardzo ożywionem i z silną tendencją zwyżkową.

Przodem szły wszystkie renty, bo obecny ich kurs — w obec podwyższonego kursu zagranicznych papierów lokacyjnych i haussy w pożyczkach rosyjskich i egipskich — przedstawiał nabywcom znaczne korzyści. Prócz renty złotej węgierskiej w ruchu zwyżkowym wzięły udział wszystkie rodzaje rent państwowych, a ruch ten przeszedł również na inne pola spekulacji.

Przedewszystkiem korzystały w tym ruchu papiery transportowe, jak Ludwiki, Elbethale i Lombardy, a następnie efekta przemysłowe, a między niemi akcje górnicze.

Silnie i po lepszych kursach były także kupowane akcje kolei Czerniowieckiej, bo było już znaną rzeczą, iż układ z rządem rumuńskim został już zatwierdzony przez Radę zawiadowczą tej kolei. Obok tych akcyj robiono liczne transakcje w Staatsbahnach i czeskich lub węgierskich wywozowych kolejach.

Mniej ożywionym był ruch i mniej wydatnym rozwój kursów na targu akcyj bankowych.

Tam jeno Kredyty cieszyły się silniejszym popytem, a akcje miejscowych banków nielicznych tylko znajdowały odbiorców.

Ślad tego widnieje w mało zmienionych notowaniach tych akcyj.

Waluty i dewizy z powodu znacznych rembursowych sprzedaży przez arbitraż — trzymały się słabo i chwiejnie.

Ruble usunęły się nieznacznie w dół.

Ostatecznie notowano:

Kred. austr. 312·10, węgier. 312·—, anglob. 127·25, uniony 220·75, bankvereiny 107·25, länderbanki 226·25, ludwiki 208·25, czerniowiec. 224·75, renta papier. 83·30, srebrna 83·80, austrj. złota 111·35, papier. 98·80, węg. złota 101·90, papierowa 93·85.

Ruble 1·28 zł.

= Ceny nafty. Wiedeń, galicyjska loco prompt 19.75 do 20 zł. — Hamburg loco i na marzec 6.60. — Brema loco —.—. — Antwerpja loco 17 1/8.

= Z wiedeńskiego targu na bydło. Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 3446 sztuk opasowego, — sztuk z paszy i 593 sztuk chudego. Razem 4039. — Między temi z Galicji przypędzono 316 sztuk opasowych i 24 sztuk chudych, z Bukowiny 95 sztuk opasowych i — sztuk chudych. — Ogółem przypędzono o 421 sztuk mniej, a z samej Galicji o 44 sztuk więcej niż zeszłego tygodnia. — Tendencja zakupna była dość ożywiona. Ceny podniosły się w porównaniu z zeszłotygodniowemi o 50 ct.

Płacono galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 47 do 52, towar przedni po 53 do 55 zł., a wyjątkowo — zł.; węgierskie woły opasowe po 48 do 55 zł., towar przedni po 57 do 59 zł., wyjątkowo do 61.50 zł., a z innych krajów koronnych woły opasowe 50 do 56 zł., towar przedni 57 do 60 zł., wyjątkowo 62 zł.; krowy 15 do 27 zł., buhaje 21 do 28 zł., bawoły po 16 do 23 zł. za centnar metryczny towaru zabitego.

Bydło chude po 27 do 120 zł. za sztukę.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 8 lutego. Na dzisiejszem przyjęciu prezydjum Izby posłów w zamku cesarskim zwrócił się dr. Smolka do Najj. Pana z następującą mową:

„Waszej Cesarskiej Mości z największą wiernością oddana Izba posłów Rady państwa upoważniła prezydjum Izby z powodu wstrząsającego do głębi całą ludzkością zgonu Najd. Następcy Tronu, wyrazić Waszej Cesarskiej Mości i Jej Cesarskiej Mości Cesarzowej, jakoteż Najd. Arcyksiężnej-Wdowie i całemu Domowi Cesarskiemu, uczucia najgłębszego smutku i najszczerszego współczucia Izby posłów. Nie znajdujemy słów, któreby mogły oddać wiernie nasze uczucia, naszę głęboką boleść, a szczególnie teraz, kiedy jesteśmy do głębi przejęci i wzruszeni wzniosłym manifestem Waszej Cesarskiej Mości, który to manifest nas po wszystkie czasy zobowiązuje do niewysłowionej wdzięczności. Błagamy Wszechmocnego, aby użyczył Najj. Państwu i Arcyksiężnej-Wdowie dość siły do niesienia tak strasznego i ciężkiego losu, a mianowicie bez zagrożenia tak drogiego nam zdrowia Waszej Cesarskiej Mości. Oby niewysłowiona boleść Waszej Cesarskiej Mości doznała nieco ulgi w zapewnieniu naszej niezachwianej, głębokiej miłości, wierności i oddaniu się uświęconej Osobie Waszej Ces. Mości, w zapewnieniu, że teraz bardziej niż kiedykolwiek gotowi jesteśmy poświęcić siły nasze dla dobra państwa, dla dobra naszego ukochanego Monarchy. Niechaj Najwyższy wzmocni, zachowa, ochrania i błogosławi Waszę Cesarską Mość!"

Na posiedzeniu rady miejskiej wiceprezydent Prix oznajmił:

„Dziś w południe przyjmował Najj. Pan burmistrza Uhla i wiceburmistrzów, którzy wyrazili żal i współczucie miasta Wiednia. Najj. Pan ze łzami w oczach i głosem złamanym odpowiedział:

„„Mój syn był dobrym Wiedeńczykiem; Wiedeńczycy i w tych dniach najświetniejsze dali dowody swoich dynastycznych uczuć, okazując nietylko miłość ku Mnie, ale także i prawdziwe przywiązanie do całej dynastji. Wszakże też stanowimy jeden naród, stanowimy jednę rodzinę. Proszę wyrazić radzie miejskiej wiedeńskiej Moje, Cesarzowej i Mojej Synowej najszczersze podziękowanie.""

Poczem Najj. Pan głęboko wzruszony podał rękę każdemu członkowi deputacji."

Rada miejska stojąc wysłuchała tych słów pana Prixa i odczytania cesarskiego manifestu.

Pułkownik rosyjski Rożnów złożył w imieniu siewskiego pułku srebrny wieniec laurowy na trumnie Arcyksięcia.

W Izbie posłów przewodniczący dr. Smolka, mówiąc o dzisiejszem przyjęciu prezydjum Izby w zamku cesarskim, oznajmił, że Najj. Pan na przemowę odpowiadając był bardzo wzruszony, i starając się pokonać swoje wzruszenie, ze łzami w oczach, a w końcu łkając i złamanym głosem przemawiał. Przewodniczący zapewnia, że wrażenie tego posłuchania było w najwyższym stopniu wstrząsające i pozostanie po wszystkie czasy pamiętne. Oceniając zaś wysokie znaczenie słów wypowiedzianych przez Monarchę, spisał je przewodniczący za świeżej pamięci. Najj. Pan powiedział: „Dziękuję najszczerzej, najserdeczniej Izbie posłów za jej gorące współczucie z powodu zgonu Mojego drogiego syna. Wszystkie ludy Austrji okazały z tego powodu tyle miłości, wierności i tyle austrjackiego patrjotyzmu, tyle przywiązania do Dynastji, z naciskiem podnoszę, do Dynastji, że sprawia Mi to obok myśli Moich o Wszechmocnym, największą pociechą w Mojej ciężkiej boleści. Lecz pomimo okrutnego ciosu będę pełnił, jak dotąd, wiernie i sumiennie Moje obowiązki Monarsze. Proszę więc wyrazić Izbie posłów Moje najgorętsze podziękowanie za jej współczucie, jakoteż podziękowanie Cesarzowej i Mojej synowej. A ile w tych ciężkich dniach zawdzięczać mam Mojej gorąco ukochanej Małżonce, Cesarzowej, która była wielką dla Mnie podporą, tego nie mogę opisać, ani wyrazić; nie mogę dość niebiosom podziękować, że Mi dały taką towarzyszkę życia. Proszę o tem innym powiedzieć, a czem więcej będzie to rozgłoszonem, tem wdzięczniejszym będę panom." Poczem, powiada dr. Smolka, pożegnał nas Najj. Pan jak najserdeczniej.

Belgijska para królewska o kwadrans na piątą po południu odjechała do Brukselji. Na wyraźną prośbę belgijskiej pary królewskiej nikt z członków Rodziny cesarskiej nie odprowadzał jej na dworzec kolejowy. Pożegnała się para królewska z Najj. Państwem i Arcyksiężną-wdową w zamku cesarskim. Zaś ks. Filip i ks. Ludwika Koburscy towarzyszyli parze królewskiej na dworzec, gdzie pożegnanie było nadzwyczaj serdeczne. Poseł belgijski Jonghe wraz z małżonką byli również na dworcu.

Berlin 8 lutego. Komisja budżetowa Izby posłów uchwaliła powiększenia dotacji korony. Tylko posłowie Virchow i Richter sprzeciwiali się podwyższeniu.

Londyn 8 lutego. Według doniesienia *Timesa* potwierdza się wiadomość, że rząd Zjednoczonych Stanów przyjął wniosek, aby rozpoczęte w r. 1887 w Washingtonie sprawy wysp Samoa prowadzono dalej w Berlinie.

Monachjum 8 lutego. Na nabożeństwie żałobnem w kościele św. Ludwiki byli ks. rejent i ks. Ludwik w mundurach austrjackich, dalej królowa matka, wszyscy członkowie domu królewskiego i książęcego, dostojnicy dworscy, ciało dyplomatyczne, ministrowie, dygnitarze i przedstawiciele władz.

Petersburg 8 lutego. Według *Petersburger Ztg.* zezwolił car na przeprowadzenie projektu Tołstoja dotyczącego mianowania urzędników administracyjnych naczelnikami autonomicznych władz powiatowych.

Chodzą pogłoski, że zasądzenie oskarżonych z powodu wypadku kolejowego w Borkach a pomiędzy nimi jenerała Stiernvala, nastąpi wkrótce na osobnem posiedzeniu senatu.

Rzym 8 lutego. Papież był dziś w dniu rocznicy zgonu Piusa IX na nabożeństwie żałobnem w Sykstyńskiej kaplicy i udzielił potem odpustu. W nabożeństwie tem wzięło udział ciało dyplomatyczne i wiele cudzoziemców.

Grac 8 lutego. Przedpołudniem celebrował ks. biskup w katedrze *Requiem* przy współudziale władz i osób znakomitych. W kościele ewangelickim, w synagodze, jakoteż we wszystkich kościołach kraju odbyły się równie nabożeństwa żałobne.

Do namiestnictwa ciągle nachodzą doniesienia o manifestacjach żałobnych.

Wiedeń 8 lutego. Komisja budżetowa na wczorajszem posiedzeniu przyjęła tytuły wydatków szkół realnych, dodatki służbowe dla suplentów, dla komisji egzaminacyjnej, szkół wychowawczych, dla nauczycieli gimnastyki, dodatki osobiste dla profesorów, zapomogi i stypendja dla kandydatów na nauczycieli, poczem przystąpiono do rozprawy nad tytułem o przemysłowem szkolnictwie. Cesarz przyjmował wczoraj w południe na długiem posłuchaniu Tiszę, także prezydjum Izby panów, które złożyło kondolencje swoje. Tisza był wczoraj na objedzie u Kalnokiego.

O żałobnych nabożeństwach odprawionych za ś. p. cesarzewicza dochodzą następujące jeszcze wiadomości. W Karlsruhe odbyło się nabożeństwo żałobne w obecności wielkiego księcia Wilhelma Karola, ministrów, generalicji, ciała dyplomatycznego i dostojników dworskich. W Madrycie wzięło udział w nabożeństwie oprócz ministrów liczne grono dostojników. W Akwisgranie zebrały się na nabożeństwie wszystkie władze cywilne i wojskowe.

Buda-Peszt 8 lutego. Ze wszystkich stron kraju donoszą o odprawionych za spokój duszy ś. p. Następcy tronu uroczystych nabożeństwach, na które wszędzie gromadziły się liczne tłumy ludu.

Marosvasarhely 8 lutego. Wielki ochmistrz dworu wypowiedział dzierżawę polowania w rewirze w Goergenji. Cała ludność Goergenji pogrążona w ciężką żałobę z powodu zgonu Arcyksięcia Rudolfa; wzięła też liczny udział w odprawionem żałobnem nabożeństwie.

Paryż 8 lutego. Urzędowe wiadomości z Hanoi donoszą, że dnia 2 bm. jenerał Desbordes zaatakował miejscowości Din-bein-Tong i Schow-Schue, które powstańcy natychmiast opuścili. Francuzi mają trzech rannych. Wojnę uważają za skończoną.

Wiedeń 7 lutego. Posiedzenie Izby posłów. Hrabia Lutzow składa mandat poselski z wielkich posiadłości czeskich. Pragski sąd krajowy zawiadamia, że zastanowił dochodzenie karne przeciw Blochowi. Wiedeński sąd krajowy żąda przyzwolenia Izby na ściganie posła Verganiego o obrazę honoru wiedeńskiej Rady gminnej. Schwas interpeluje w sprawie przemiany kas zapomogowych dla chorych na kasy fabryczne. Po wywodach Türka, Stalitza, Tauschego i Mengera postanowiono przejść do specjalnej debaty nad ustawą o domach składowych. Następne posiedzenie odbędzie się jutro wieczór.

Elektryczne oświetlenie parlamentu robiło czarujące wrażenie.

Wiedeń 8 lutego. *Wiener Ztg* ogłasza rozkaz dzienny Najj. Pana do marynarki, który zupełnie zgodny jest z rozkazem, wystosowanym do armji.

Dzienniki tutejsze w dzisiejszych artykułach odzywają się z wielką czcią i poprostu z zapałem o Najj. Pani, a *N. fr. Presse* woła:

„Jak szlachetną musi być ta niewiasta, o której można tak mówić, i jak szlachetnym jest mąż, który czuje potrzebę ogłosić takie uczucie całemu światu! Mowa Najj. Pana jest pamiętnikiem, który cesarzowej wystawia w historji małżonek Jej, a obraz tej monarchini unosić się będzie przed ludami w postaci dającej się poznać z porywającego opisu monarchy."

Fremdenblatt powiada:

„Miljony wiernych poddanych wraz z Najj. Panem zwracają swoje myśli ku wzniosłej cesarzowej, która umiała pocieszać i pokrzepiać w chwili kiedy sama była złamaną ciężarem boleści."

Neues Wiener Tagblatt pisze: „Przez swoje słowa Najj. Pan włożył na głowę swojej towarzyszki życia djadem, świetniejszy od djademu monarszego."

Zaś *Extrablatt* odzywa się tak: „W tych dniach niewysłowionego nieszczęścia nauczyły się ludy Austrji podziwiać swojego Monarchę i swoję Cesarzową w całej Ich szlachetnej wzniosłości, w Ich prawdziwej wielkości duszy.

A *Wiener Tagblatt* woła: „Tak występuje postać naszej Cesarzowej z tych wszystkich gorzkich strasznych prób dni ostatnich w jaśniejącej wielkości i uświęconej piękności."

Korespondencja berlińska *Fremdenblattu* z dnia 6 b. m. opisuje prawdziwie wstrząsającą boleść niemieckiej pary cesarskiej z powodu zgonu Arcyksięcia. Osoby z najbliższego otoczenia cesarza Wilhelma zapewniają, że cesarz przez zgon swojego przyjaciela młodości do głębi wzruszony, często wyraża swoję boleść słowem i czynem. Dnia 5 b. m. po raz trzeci para cesarska odwiedziła ambasadora Szechenyi'ego, i to bez wszelkiego orszaku. Było to między 4 a 5 godziną po południu, właśnie w chwili pogrzebu zmarłego Arcyksięcia. Para cesarska zabawiła pół godziny, a cesarz głęboko wzruszony, wiele mówił o zmarłym i o swojej szczerej przyjaźni. A opuszczając pałac ambasady para cesarska ponownie prosiła ambasadora, aby doniósł Cesarzowi Franciszkowi Józefowi o szczerem ich współczuciu.

Fremdenblatt nawiązując do wczorajszego swego doniesienia dodaje jeszcze, że Najj. Pan uznanie swoje z powodu zachowania się dziennikarstwa, wyraził w najłaskawszych i najgorętszych słowach.

Londyn 8 lutego. Z Clonmel donoszą, że parnelista Coudon, za naruszenie irlandzkiej ustawy wyjątkowej, skazany został na dwumiesięczne więzienie połączone z ciężkiemi robotami.

Washington 8 lutego. Bayard upraszał konsula Stanów Zjednoczonych na Samoa, Sewella, aby podał się do dymisji, ponieważ jego zapatrywania nie zgadzają się z zapatrywaniami rządu.

Wiedeń 8 lutego. I na drugiem nabożeństwie żałobnem, celebrowanem przez arcybiskupa Schönborna w kaplicy dworskiej, byli Najj. Państwo, Arcyksiężna wdowa, członkowie Rodziny cesarskiej, dalej wszyscy mieszkający tu członkowie arystokracji, jeneralicja, dworscy i państwowi dygnitarze.

Natłok do grobowca cesarskiego był i dziś bardzo wielki.

W sprawie kukizowskiej dziś o godzinie 4 po południu zapadł werdykt. Przysięgli na wszystkie pytania z wyjątkiem 3go orzekli jednomyślnie, że oskarżeni są niewinni.

III. pytanie co do Marji Strzeleckiej 11 głosami zaprzeczyli, jeden tylko głos był: „tak".

Trybunał uwolnił oskarżonych od winy i kary, tudzież od ponoszenia kosztów. Prokurator nie zgłosił zażalenia nieważności.

Z zbożowych targów

8 lutego	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.55—7.10	6.30—7.20	6.10—7.—	6.85—7.40
Żyto	5.80—6.6[illegible]	5.10—5.35	5.10—5.50	4.70—5.15
Jęczmień	5.50—6.75	5.50—6.50	5.20—6.50	5.——6.75
Owies	5.40—6.25	5.25—5.85	5.16—5.75	5.——5.50
Groch	6.—10.50	5.—10.—	6.—10.—	4.40—9.—
Wyka	5.25—5.7[illegible]	5.—5.60	5.—5.5[illegible]	4.10—4.8[illegible]
Rzepak	13.—13.6[illegible]	12.80—13.10	12.70—13.40	10.—11.1[illegible]
Lnianka	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Konic. czer.	52.—60.—	48.—59.—	48.—50.—	35.—43.—
Konic. biała	45.—56.—	45.—56.—	45.—55.—	31.—35.—
Konic. szwed.	55.—75.—	—.—.—	—.—.—	—.—20.30

24)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy).

— Przypatrz mnie się, warto mnie widzieć!...

Cała zresztą postawa młodzieńca okazywała spokój umysłu zadowolnionego z siebie i sumienie bez zarzutu.

— Gontranie, — rzekł jenerał surowym tonem, — czy nie zgadujesz o czem chcę z tobą pomówić?...

— Bynajmniej, mój ojcze...

— Trudno mi temu uwierzyć, przyznaję...

— Mówię ci jednak ojcze najściślejszą prawdę.

— A więc sumienie nic ci nie wyrzuca?...

— Nic w świecie!...

— Jeżeli mówisz szczerze, mój synu, jest to dla ciebie wielkiem nieszczęściem.

— W czem, proszę, powiedz, mój ojcze?...

— Smutnem jest, że potrzebujesz mnie pytać...

— Wszak, aby się dowiedzieć, muszę zapytywać...

— Gontranie! — zawołał surowo ojciec.

— Co mój ojcze? — odpowiedział dzieciak zuchwale.

Błyskawica wypadła z oczu pana de Presles, — głęboka zmarszczka wyryła się pomiędzy brwiami — lecz ta gorączka gniewu trwała tylko kilka sekund... Widocznem było, że przyrzekł sobie być spokojnym, i chciał dotrzymać swego słowa.

— Gontranie, moje dziecko, — rzekł głosem wzruszonym, lecz z wielką dobrocią, — nie podobna, abyś w tym wieku miał już chęć buntować się przeciwko słowom ojca, który cię kocha... niepodobna żebyś nie słuchał rad tego, który pragnie jedynie twego dobra i mówi ci z głębokiem przekonaniem i boleścią: Mój synu, moje biedne dziecię, idziesz złą drogą!...

— Cóż więc zrobiłem, mój ojcze i co możesz mieć przeciwko mnie... Mówisz do mnie, jak do winnego... Czegoż tak złego dopuściłem się?... Skąd pochodzi, że wydajesz się ojcze zirytowanym... Powiedz mi mój ojcze, gdyż na prawdę, zapewniam, że nie wiem.

— Dajesz w tej chwili dowód skrytości, która mnie zasmuca i która w moich oczach zdwaja twoje winy! Wierz mi, mój synu, porzuć ten system, nie doprowadzi cię do niczego dobrego.

— Czy to jest skrytością, pytać o co jestem oskarżony?

— Tak, niewątpliwie, kiedy wiesz tak dobrze naturę i ważność tych oskarżeń.

Gontran odpowiedział tylko gestem przeczenia.

Jenerał mówił dalej:

— A więc niech tak będzie! nie wiesz o niczem... zgadzam się na to... chcę w to wierzyć i powiem ci wszystko!... Od miesiąca po wiele razy opuszczałeś zamek pokryjomu, wśród nocy, aby jechać do Tulonu i napełniałeś miasto hałasem twych skandalicznych awantur... Przedwczoraj jeszcze, pokazywałeś się na ulicy w towarzystwie kobiety, której postępowanie, więcej jak lekkomyślne, nie jest dla nikogo tajemnicą!...

Gontron uśmiechnął się.

— Zaprzeczasz temu?

— Bynajmniej, mój ojcze.

— Przyznajesz się!!... i to z takim cynizmem?...

— Dlaczegóż nie miałbym przyznać się, kiedy to jest zupełna prawda?... Pozwól mi jednakże ojcze, uczynić ci, z całym szacunkiem, jedną uwagę....

— Mów...

— Pozycja moja w tej chwili wydaje mi się bardzo kłopotliwą... Jeżeli zdaje ci się, że nie wiem o mych występkach, oskarżasz mnie ojcze o skrytość... Jeżeli zaś nie myślę wcale ukrywać, zarzucasz mi cynizm... Cóż więc mam robić?...

— Czy nie możesz przyznać się do błędów, nie chełpiąc się niemi?...

— Czyż popełniłem błąd przechadzając się z... gryzetką? Upewniam cię ojcze, że nie wiedziałem o tem...

— Nieszczęśliwe dziecko!... w twoim wieku!!!...

— Mam lat siedmnaście, mój ojcze... Książę Fronsac miał tylko piętnaście, kiedy debiutował w karjerze awantur miłosnych, które miały uczynić go tak sławnym... Prawda, że ten debiut miał miejsce z księżną Burgundji, a nie z gryzetką... ale mówiąc szczerze, to nie moja wina, że księżne de Bourgogne rzadko się dają spotykać w Prowancji...

Jenerał chciał odpowiedzieć. Gontran nie dał mu czasu.

— Nie skończyłem jeszcze, — mówił dalej, — i mogę poszukać i znaleźć bliżej mnie moje przykłady, a raczej, jeżeli wolisz ojcze, moje wymówki... Przerzucając w archiwach naszej familji, wyczytałem, że hrabia Armand-Fryderyk-Henryk de Presles, mój pra-pra-dziad, mając najwyżej lat szesnaście, uwiódł wielką damę dworu, pojedynkował się z jej mężem i ranił go niebezpiecznie. Historjograf naszej familji znajduje to zachwycającem. Poślij mnie więc na dwór, mój ojcze, a obiecuję ci naśladować, jak będę mógł najlepiej, mego pra-pra-dziadka.

— Gontranie, — mówił jenerał po chwili milczenia, — serce mi się kraje na myśl, że nie tylko dusza twoja jest zepsuta, lecz i sąd o rzeczach skrzywiony!... Z powodu twych haniebnych skandalów, mówisz mi o obyczajach rozluźnionych, lecz świetnych dawnych czasów!! Nie ma i nigdy nie było dwóch moralności i dla wszystkich błąd był błędem.

— Lecz nakoniec rozumiem i wybaczam eleganckiemu szlachcicowi, nazywającemu się Fronsac lub de Presles, gdy ich błędy nie są upadlające!... Lecz nie mógłbym darować, zrozumieć de Presles lub Fronsaca afiszującego się pod rękę z ostatniego rzędu, jak ją nazywasz, gryzetką na ulicach prowincjonalnego miasta, gdzie każdy, widząc to, dziwi się, obawia z szyderstwem wskazuje palcem!

Gontran zaczerwienił się. Lecz rumieniec jego nie był bynajmniej rumieńcem wstydu... była to miłość własna dotknięta do żywego, tak, że krew z serca napływała mu do twarzy.

Spuścił głowę i zamilkł.

Hrabia de Presles mówił dalej:

— To jeszcze nie wszystko...

— Cóż więcej jeszcze? — zapytał młodzieniec, rzucając na swego ojca spojrzenie, które względem innego, zdawałoby się pełnem groźby.

— Pomimo świetnego i zaszczytnego tytułu *skończonego łotra*, do którego zdaje ci się, że masz już prawo, — mówił dalej starzec, — w pewnych rzeczach okazujesz naiwność prawdziwie dziecinną... I tak zrobiłeś znajomość z kilkoma młodymi ludźmi, najsmutniejszymi indywiduami w Tulonie, opanowali cię, pochlebiając twojej próżności i nie przychodzi ci na myśl, że jesteś w ich ręku zabawką. Eksploatują cię i szydzą z ciebie.

Czerwoność twarzy Gontrana stawała się coraz bardziej gorejącą.

— Któż więc mnie eksploatuje? — zapytał głosem drżącym z gniewu. — Kto szydzi ze mnie?...

— Kto?.. Ależ do licha, nowi twoi przyjaciele... ci przypadkowi towarzysze, których zaledwie znasz nazwiska!... którzy zjadają trufle, piją szampana... i śmieją się z ciebie za plecami i którzy zmusili cię do zaciągnięcia w ciągu niecałego miesiąca długu, przeszło tysiąc franków wynoszącego, w kawiarni Place-d'Arme.

— Ah! więc wiesz o tem, ojcze? — wyjąknął Gontran.

— Oto rachunek, — odrzekł hrabia.

Dzieciak spuścił oczy, ale tym razem z pozorem prawdziwego zmięszania.

Pan de Presles mówił dalej:

— To jeszcze nie wszystko... Powiedziano było, że będziesz wyeksploatowany aż do dna!... wystrychnięty na dudka! wydrwiony!.. W latach, w których nie ma się jeszcze wad, ty masz już występki.. a pomiędzy niemi są takie, które zdawałyby się niezgodne z twemi siedmnastu latami... Jesteś graczem!

Gontran wyciągnął rękę, jakby chcąc zaprzeczyć.

— Jesteś graczem! — powtórzył jenerał silnym głosem. — Grasz ze swymi nowymi przyjaciółmi, a ci przyjaciele są łotrami, którzy cię oskubują, są złodziejami, którzy cię rabują.

— Złodziejami! — powtórzył młodzik z przerażeniem.

— Tak złodziejami!... — ściskasz rękę grekowi... mówisz „ty" ludziom, który mieli do czynienia ze sprawiedliwością!...

— Ależ to niepodobna!! niepodobna!! — zawołał Gontran.

— Czy grałeś przeciwko niby szlachcicowi, każącemu się nazywać hrabią Ludwik de la Follade?...

— Tak.

— Czy przegrałeś do niego sumę dwóch tysięcy pięćset franków?

— To prawda.

— Nie mając pieniędzy, aby zapłacić tę sumę, czyż nie udałeś się do pewnego przemysłowca, pożyczającego młodym ludziom z dobrych familji na procenta pięćdziesiąt od sta.

— Nie mogę temu zaprzeczyć...

— Otrzymawszy odmowę opartą na twym wieku, czyż nie udałeś się do mego własnego bankiera, który odpowiedział ci, że się namyśli... co się równoważyło z nową odmową; nakoniec, nie mogąc żadnym sposobem wystarać się o te dwa tysiące pięćset franków, czyż nie podpisałeś hrabiemu Ludwikowi de la Follade rewersu płatnego za miesiąc?...

— Mój ojcze, kto ci to powiedział?

— Oto ten rewers.

— Zapłacony?!...

— Nie... lecz oddany...

— Oddany!!... dla czego??...

— Ponieważ prokurator królewski zajmował się sprawami szlachetnego hrabiego... ponieważ wezwany do sądu pan de Follade, próbował wydobyć się z kłopotu szczerością i wyznaniami... ponieważ, nakoniec, z pośpiechem wręczył sędziemu śledczemu ten kawałek papieru, nie mający racji bytu, ani wartości, ponieważ przedstawiał sumę ukradzioną w grze nieszczęśliwemu dziecku, nie mogącemu jej zapłacić...

(C. d. n.)

2022

W największym wyborze

Chustki „Himalaja" flanelowe i włóczkowe prawdziwe pledy angielskie

poleca po najniższych cenach

Magazyn F. KNAUER i SYN

pod „Złotym Lwem" we Lwowie.

Oświadczenie.

Z powodu powstałej onegdaj w kasynie sprzeczki o to, gdzie we Lwowie najkorzystniej kupować wyprawę ślubną z porcelany, szkła i srebra chińskiego, oświadczam niniejszem publicznie, że prawie wszyscy obecni członkowie kosyna zgodzili się, iż najlepsze i najtańsze towary są u Kazimierza Lewickiego przy ulicy Trybunalskiej, która to firma od dawna cieszy się zasłużoną reputacją, posiada wielki wybór najnowszych artykułów po cenach stałych i umiarkowanych.

Adam Niedzielski

radzca sądowy i sekretarz kasyna.

Zbrodnia w Kukizowie!

Część II. stenogramu już opuściła prasę.

Cena 50 centów.

Do nabycia we wszystkich księgarniach oraz w Biurze dzienników.
Zlecenia zamiejscowe załatwia **jedynie**

S. W. Niemojowski, *Lwów Rynek l. 25.*

Zamawiające obydwie części razem (za 1·50) nie ponoszą kosztów przesyłki. 2480 4—4

KEFIR mag. S. Wolańskiego

nagrodzony **medalem zasługi** na Wystawie hygieniczno-lekarskiej, uznany i polecony przez krakowskie **Towarzystwo lekarskie**, oraz pierwszorzędnych lekarzy jako najlepszy środek odżywczo leczniczy i wzmacniający we **wszystkich chorobach piersiowych, żołądkowych** (w katarach żołądka kiszek) w niedokrewności, bledniey, **hemoroidach**, dla ciężko chorych i rekonwalescentów etc. etc. **Wzbudza apetyt, ułatwia trawienie. Grzybki Kefirowe** sprowadzam wprost z Kaukazu i sprzedaję wraz z przepisem do łatwego sporządzania Kefiru w domu. **Prawdziwy KEFIR** nabyć można jedynie: w Aptecep. J. Beisera, A. Kochanowskiego, Z Ruckera i w Zakładzie. — **wystrzegać** się lichych **naśladownictw**, sprzedawanych pod nazwą Kefiru; żądać wyraźnie Kefir S. Wolańskiego. **Pierwszy kaukazki Zakład Kefirowy Mra S. WOLAŃSKIEGO**, Lwów, Teatralna 4. naprzeciw głównego odwachu. Broszura na żądanie gratis i franco 2397 20 ?

L 264. **Konkurs.**

Wydział Rady powiatowej rzeszowskiej ma do obsadzenia począwszy od 1 marca br. 3 posady drogomistrzów (konduktorów) a mianowicie jedna z siedzibą w Głogowie 400 złr. pensji, 300 złr. na objazdy, druga w Tyczynie z pensją 500 złr. i na objazdy 300 złr. trzecia w Strzyżowie z pensją 400 złr. i 300 złr. na objazdy.

Ubiegający się o te posady mają wykazać:

1. Stan i nieprzekraczalny wiek 40 lat.
2. Znajomość języka polskiego w piśmie i mowie.
3. Dotychczasowe zajęcie.
4. Studja szkolne, oraz stopień wiadomości technicznych, a w szczególności w dziedzinie budownictwa dróg i mostów, pomiarów praktycznych i rysunków technicznych.

Podania wnosić należy do Wydziału powiatowego w Rzeszowie najdalej do dnia 20 lutego b. r.

Z Wydziału powiatowego

W Rzeszowie dnia 29 stycznia 1889.

2486 3—3 Prezes **Adam Jędrzejowicz** mp.

1000 sztuk Tutek cygaretowych hygienicznych od zł. 1·20 (najlepsze zł. 1·60.)

Wysyła za pobraniem do wszystkich miejscowości

Krajowa fabryka Tutek cygaretowych

S. W. Niemojowskiego

Lwów, Rynek 25.

Opakowanie **gratis**. Przy 5000 koszta transportu ponosi fabryka.



poleca:

Narzędzia wiertnicze kanadyjskie i ręczne.

Pompy do nafty

Rezerwoiry, kotły

i kompletne urządzenia dla destylarń nafty.

Cenniki illustrowane na żądanie gratis i franco

---

10 złr. dziennie

może każdy bez kapitału i ryzyka zarobić przez prawnie dozwoloną rozsprzedaż papierów wartościowych i losów na raty dla pewnego domu bankowego w Budapeszcie. Oferty przyjmuje Administracja „Riesz" — Budapesz Hatvanergasse Nr. 18. 2470 3—12

KONKURENCJA

Z dniem 1 Stycznia 1889 otworzony został „Pierwszy galicyjski

HANDEL OBUWIA

własnego wyrobu

z towarów krajowych i zagranicznych

Wyroby na każdą porę roku dla P. T. Publiczności, również obuwie dla kalek i dla dzieci ułomnych na nogi, po cenie bazarowej z gwarancją za dobroć towaru i za robotę.

Cenniki na żądanie rozsyłają się bezpłatnie.

O liczne zamówienia uprasza

Jan Chirowicz

właściciel handlu

2465 9—10 ulica Kopernika liczba 28.

Na karnawał

kwiaty, pióra, czepeczki strojne i wizytowe, wieńce mirtowe, welony ślubne itd. poleca po umiarkowanych cenach

M. Topolnicka

Lwów, Plac Marjacki liczba 10.

Zamówienia z prowincji zaraz uskuteczniа.

„ŁOWIEC"

Organ galic. Towarzystwa łowieckiego

pismo poświęcone sprawom łowieckim, ochrony zwierząt, badaniu ich życia i zwyczajów, hodowli psów myśliwskich, broni myśliwskiej, ustawodawstwu łowieckiemu i w ogóle sprawom myśliwskim w najszerszem tego słowa znaczeniu, rozpoczął z dniem 1 stycznia 1889 **dwunasty rok swego istnienia.**

„ŁOWIEC" wychodzi raz na miesiąc w dwóch wielkich arkuszach druku i mieści w sobie prace najcelniejszych pisarzy z zakresu myślistwa.

Prenumerata roczna z przesyłką pocztową 5 złr.

Prenumerować można w administracji „Łowca," ulica Teatralna Nr. 18.

Dwa ogiery

4 letnie

są do nabycia w Izydorówce o. p. Żurawno, (stacja kolei Stryj.) Jeden kasztanowaty drugi gniady, obydwa po ogierze Radowieckim Gidranie.

Bliższa wiadomość Zarząd majątku

Także są do nabycia

3 BUCHAJE

po Oldenburgu importowanym, jeden z nich pełnej krwi.

2482 3—6

Osoba młoda

z rodziny inteligentnej, która może wykazać się chlubnemi kwalifikacjami, poszukuje umieszczenia jako

rządczyni domu,

do małżeństwa albo człowieka nie żonatego. — Zgłoszenia przyjmuj pod literami H. G. P. Manasterzyska post. rest. 2491 1—4

Już wyszedł **trzeci zeszyt** taniego, illustrowanego wydania

„Pana Tadeusza"

obejmujący 3 arkusze druku i opatrzony **4 mistrzowskiemi illustracjami Andriollego.**

Cena 75 ct., z przesyłką 80 ct.

Nowoprzystępujący abonenci po nadesłaniu 2 zł. 35 ct. do księgarni

H. Altenberga we Lwowie

otrzymają wyszłe dotąd 3 zeszyty franco.

Całe dzieło obejmie 6 zeszytów, (18 arkuszy druku, 24 illustracyj i **portret Mickiewicza**). 1281 2—?

Mając większe zapasy, sprzedaję pomimo znacznie wyższych cen na pierwszych rynkach handlowych,

KAWĘ KARAKAS

gruboziarnistą, pięknie się zapalającą i bardzo dobrą w smaku

po najtańszej cenie

pół kilo 88 centów.

CUKIER najlepszej jakości:

w całych głowach	39 ct.
drobiazgowo	40 „
w kostkach	40 „
w mączce	40 „

ALBERT SZKOWRON

przedtem. F W. Królikowski

LWÓW, plac Marjacki l. 7.

RZĄDCA

gospodarczy

w sile wieku, z przeszło 25cio letnią praktyką i chlubnemi świadectwami — żonaty z małą familją — szuka od 1go lipca r. b. samodzielnego stanowiska.

Uprasza o łaskawe oferty pod adresem: X. S. poste restante Brzeźnica stacja kolei transwers. Oświęcim — Kraków.

2483 3—3

Bezpłatnie

i franko posyła na łaskawe żądanie cenniki wyrobów szklannych swych fabryk

Leon Grünhaut

w Birczy. 2430 18—20

Wielki wybór pierścionków zaręczynowych

Szpilek i pierścionków bukietowych — Obrączek ślubnych

J. DĄBROWSKI

przedtem

J. Dąbrowski & J. Weigiel

we Lwowie ulica Halicka

2371 9—? dawniej **W. Pentera.**

Od wielu lat zaszczytnie znany jedyny w Galicji

Magazyn zegarmistrzowsko-jubilerski

połączony z dwoma pracowniami.

Kupuje: brylanty, perły, złoto, srebro etc.

również przyjmuje stare kosztowności w zamian na nowe.

Jedyny skład na całą Galicję maszyn grających,

O. T. WINCKLER

we Lwowie ulica Teatralna l. 7.

poleca:

Cukier w najlepszym gatunku **w głowie** po	88 ct. kilo
„ na wagę netto	39 „ „
„ w kostkach **na własnej maszynie z głowy** rznięty **niekrochmalony** dlatego znacznie **słodszy**	40 „ „
„ w mączce **na własnej maszynie** tarty bez **mącznych domieszków**	40 „ „

KAWĘ piękną, dobrą i aromatyczną po 90 ct pół kilo, i w ogóle towary **korzenne** po jak **najtańszych** cenach.

Woda fijołkowa

nieporównany środek, usuwa z twarzy pryszcze, liszaje, trądki, pierzchnienie i łuszczenie się skóry i wygładza zmarszczki, pory. Twarz odświeża i nadaje nieporównaną delikatność. Cena 1 złr.

Jana Ihnatowicza

magistra farmacji i chemika sądowego, właściciela fabryki perfum i mydeł toaletowych

we Lwowie ul. Kopernika l. 3.
w Krakowie, Sukiennice l. 20.
w Czerniowcach, Rynek l. 2.

2357

Na bale, zabawy, reduty,

kostjumowe obuwie wszelkiego rodzaju wykonuje i zamówienia przyjmuje

Franciszek Gawlik

dostawca teatralny, Lwów ul. Strzelecka Nr. 2. polecając się łaskawym względom.

2446 9—10

Potrzebny ogrodnik

zaraz, kawaler z dobremi świadectwami, z płacą miesięczną 5 do 6 złr. Zgłoszenia pod adresą: *Zarząd dóbr w Rozembarku, poczta Biecz.* 2487 3—4

Uwaga PP. Abonentów.

Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w skrzynce 12 wierszy miesięcznie.

Uczeń VII. klasy gim. mógłby udzielać lekcji uczniom z niższych klas gimnazjalnych lub ze szkół ludowych za bardzo skromnem wynagrodzeniem. Łaskawe zgłoszenia proszę adresować: K. Szu. uczeń VIImej klasy, IV. gim. we Lwowie.

Jest do zbycia zbiór powieści, mogą być i pojedynczo kupowane „Wiktorja Regina" za 1 złr., „Marcin Kordysz" 80 ct, Zacharjasiewicza, „Prawnie poślubiona" 50 ct. „W więzach" 50 ct „Salon i kulisy" 30 ct. „Rózia" do 67go numeru za 25 ct. i „Pod obuchem" powieść Jeża ta jedna w oprawnej książce za 80 ct. Ktoby sobie życzył, proszę o odpowiedź inseratami albo C. D. poste restante Złoczów. Porto za przesyłkę należy do kupującego.

Młody człowiek, kawaler, z ukończonym kursem agronomicznym poszukuje posady pisarza prowentowego, lub dozorcy gospodarskiego. Łaskawe zgłoszenia pod adresem: August Majewski l. 40 Garncarska u p. Kampy we Lwowie.

Panna młoda, z dobrem wychowaniem obznajomiona z krawiecczyzną, szyciem białem i trochę z gospodarstwem domowem, poszukuje miejsca jako panna służąca lub t. p. na wsi Łaskawe zgłoszenia przyjmuje Kurnal, Zalesie p. Rzeszów.

Dla studentów mieszkanie i wikt, troskliwa opieka u wdowy po urzędniku. Cena 15 złr. miesięcznie. Emilia Winkler w Krakowie, ulica teatralna Nr. 6 2gie piętro, drzwi 35.

Nabyłbym za przystępną cenę biblioteczkę, obejmującą około 150 dziełek dla ludu. Ktoby więc miał do zbycia takie książeczki (już używane, ale w dobrym jeszcze stanie i oprawione), zechce się zgłosić wprost do mnie. P. Z. w Dobrzechowie, p. Strzyżów.

Dobry powóz jest zaraz za przystępną cenę do sprzedania. Bliższą wiadomość udzieli Józef Uiberall, Pilzno.

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski
Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.
Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.